

GAZETA LEKARSKA

PISMO TYGODNIOWE
POŚWIĘCONE

WSZYSTKIM GAŁĘZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKIEJ,
FARMACYI I WETERYNARYI.

Cena Gazety Lekarskiej. *W Warszawie:* rocznie r. sr. 5, półrocznie r. sr. 2 kop. 50. *W Królestwie i Cesarstwie:* w redakcyi (w opasce) rocznie r. sr. 6, półrocznie r. sr. 3; w redakcyi i na poczcie (w kopertach) rocznie r. sr. 7, półrocznie r. sr. 3 kop. 50.

Cena Biblioteki Umiejętności Lekarskich. *W redakcyi* półrocznie (od 1 lipca 1869 do 1 stycznia 1870 r.) r. sr. 10; od początku wydawnictwa do 1 stycznia 1870 r. sr. 48.

Cena Kalendarza Lekarskiego na rok 1870 r. sr. 1.

TREŚĆ: **Prace oryginalne.** Uwagi nad życiem organiczném. Przez Prof. Dra Kułakowskiego. (Ciąg dalszy i dokończenie). Sprawozdanie z czynności lekarskiej w Warszawskich zakładach dla obłąkanych, to jest: w szpitalu Ś-go Jana Bożego dla mężczyzn i w szpitalu Dzieciątka Jezus dla kobiet za rok 1868. Napisał Dr. med. *Adolf Rothe*, Naczelny lekarz, Członek towarzystwa niemieckich psychiatrów. (Ciąg dalszy). **Kronika Zagraniczna.** O zatruciu alkoholem etylowym (Alcoholismus). Opracował *Henryk Stankiewicz*. (Dokończenie). **Korrespondencya z Wyszkowa.** Przez Dra *Erlickiego*. (Ciąg dalszy i dokończenie). **Wiadomości bieżące.** Trzy nowe środki znieczulające. **Dodatek.** Farmakologii arkuusz 38-my Tomu II-go, Farmakognozyi arkuusz 5-ty, 6-ty, 7-my i 8-my Tomu II-go.

Uwagi nad życiem organiczném.

Przez Prof. Dra Kułakowskiego.

(Ciąg dalszy i dokończenie). *)

Na takichto słabych zasadach opierając się, chemicy chcą utrzymywać że i objawy zapłodnienia, odżywiania t. j. karmienia, zarówno jak śmierci nie są czém inném jak zwyczajną fermentacją — objawami czysto chemicznými. A przecież białko jaja, jeden z głównych bezpośrednich materyałów rozwijającego się kurczęcia, nie zdolne jest ulegać fermentacyi, i zresztą objawy zapłodnienia i przyswajania u zwierząt zależą tak dalece od innerwacyi, że nie tylko jój niedostatek ale każda zmiana stosunku zobopólnej innerwacyi często wystarcza do zupełnego tych objawów przerodzenia.

Z drugiejj strony winniśmy uprzedzić i stronników wszechwładztwa siły życia, że życie nie zależy od samej tylko obecności téj siły w organizmie. Aby podtrzymać życie, siła ta w spoczynku zostawać nie może, trzeba koniecznie aby ta siła organizująca wywierała ciągle swój wpływ na przyjętą w pokarmie materyę, inaczéj organizm istniałby czas jakiś kosztem własnego ciała i wkrótceby umierać musiał. Życie zatem nie zależy jedynie od obecności téj siły, ale raczéj od ciągłego jój na materyą z zewnątrz przyjętą działania.

*) Patrz Nr. 13 Gaz. Lek.

Wprawdzie ta siła niekiedy długo zostawać może *in potentia (vivendi)* bez żadnego objawu, jak np. w jajach lub w ziarnie (świadczą o tém ziarna znalezione w Herculanium, które zachowały tę siłę nie tkniętą przez wiele wieków); ziarno takie położone w odpowiednich do rośnięcia warunkach zaczyna kiełkować i objawiać życie. Raz pobudzona do działania ta siła działać nie przestaje aż do śmierci — wygasła przez śmierć nie powraca nigdy. Napróżno jeden z angielskich lekarzy podaje sposoby ożywiania umarłych pobudzając do czynności razem wszystkie funkcje, będzie to czasami skuteczne tylko w razie pozornej śmierci — ale w prawdziwej nigdy.

Ta to właśnie organizująca siła daje przyswojonej materii ten układ cząstek każdemu jestestwu organicznemu właściwy, który my zwiemy organizacją. Związek ten, nie jest prostym skupieniem przez sklejenie cząstek (*appositio*), ani też czystym połączeniem chemicznym, bo nikomu na myśl nie przyjdzie słoje drzewa tworzyć w tyglu, lecz związek ten będąc jednym i drugim jest zarazem utkaniem organicznym (*organisatio*). A przeto każdy związek organiczny jest zawsze téj trojakiéj natury: fizyczny, chemiczny i organiczny tak jak i sam proces odżywiania musi być także aktem fizycznym, chemicznym i organicznym.

Ztąd wypływa wniosek konieczny, że te trzy siły stale współdziałają w każdym wyrobieniu organicznym. I w rzeczy samej, niema czynności w żyjącym ustroju któraby była albo wyłącznie fizyczną, albo tylko chemiczną albo wyłącznie życiową. Potrzymajmy zlekka przez otwór zrobiony w ścianie żołądka żyjącego zwierzęcia szluzową jego błonę a ujrzymy w niej ruch robaczkowy przyspieszony, zaczerwienienie i zwiększone wydzielanie się soku żołądkowego; ruszajmy ramieniem a obaczmy zmianę położenia i kształtu, zmęczenie t. j. robienie chemiczne zwiększone i przyspieszoną absorpcję: objawy fizyczno-chemiczno-organiczne. Jest to nie zaprzeczoną prawdą mającą wielkie znaczenie w tłumaczeniu sposobu działania lekarstw na organizm.

Lecz ustanawiając tym sposobem wpływ siły organicznej postrzegamy że to też sama siła tworzy sobie organizacją i organy a więc nie organy dały nam życie. W tém też właśnie i błędzą organicyści, którzy złudzeni zapewne podobieństwem jakie zachodzi między organizmem żyjącym i zegarkiem, w którym kółka jak organy służą do utrzymania normalnego ruchu maszyny, przypisują zbyt wielkie znaczenie organom w produkcji życia — porusza je wprawdzie sprężyna tak jak siła organiczna porusza organy, lecz na tém kończy się podobieństwo, gdyż sprężyna organiczna sama utworzyła swoje organy, zaczawszy życie bez nich. Nakreśla ona w chwili poczęcia sposób przyszłego rozwoju, typ jego aż do najsubtelniejszych rysów podobieństwa fizycznego i moralnego u samego człowieka, nakreśla zarodkowi jego odległe przeznaczenie które się nie wprzód ziści, zanim się chemizm ustroju wielokroć nie zmieni, jako to: usposobienie do apopleksyi, do aneuryzmu, do raka w starości; słowem siła organiczna indywidualna streszcza w chwili poczęcia cały możliwy sposób bycia

jestestwa aż do śmierci. Postawmy zarodek w warunkach zupełnie różnych, odmieniamy podług woli przez chemiczne wpływy skład płynów organicznych, z działamy li przez to by najmniejszą odmianę organicznego typu? Jestże to więc sam chemizm, który tu stanowi życie?

Doszedłszy tym sposobem do uznania udziału siły organicznej, nie będziemy napróżno rozprawiali nad jej istotą, lecz przystąpimy do ustanowienia praw, wedle jakich ona działa i stosunku jaki między nią a innymi siłami zachodzi. A naprzód, co się tyczy początku, wiemy że ta siła nie powstaje sama przez się, ani też być może wynikiem chemizmu, wiemy że ta iskra Prometeusza przelewa się od jestestw żyjących cząsteczce organicznej usposobionej do jej wcielenia, w której ona natychmiast pobudza do działania siły jej podwładne. Nie kwapi się ona do ich zastąpienia, ale nimi kieruje na każdym kroku, albowiem bez tego jej wpływu przygotowałyby one na swój sposób jakąś mieszaninę, i przysporzyły tylko niepotrzebnej pracy do rozrobienia i wyrzucenia zewnątrz organizmu (choroby z zawieszenia innerwacyi pochodzące).

Życie każdego jestestwa organicznego utrzymuje się tylko przez ciągłe przyswajanie karmiącej materji z jednej strony i wydzielanie cząstek rozłożonych dla organizmu niepotrzebnych z drugiej. Pod tym względem uważane życie nie jest czém innym jak ciągłą odnową materji wykonywaną przez dwa odrębne processy: 1) **w y r o b i e n i a**, 2) **r o z r o b i e n i a o r g a n i c z n e g o**. Obu tym processom towarzyszy i pomaga właściwy każdemu z osobna chemizm. Chemizm wyrobienia organicznego to jest odżywiania, karmienia, służy pod wpływem siły organicznej do kształcenia związków organicznych i oblekania ich formą organiczną i ten wyrabia życie. Drugi chemizm który wyrabia śmierć t. j. rozrobienie organiczne wywiera działanie swoje na materję, która skończywszy właściwy sobie peryód życia poczyna wyzwalać się z pod wpływu siły organicznej, traci formę organiczną, wychodzi coraz więcej z dziedziny życia i poddaje się nakoniec całkiem pod prawa nieorganicznego chemizmu. Aby je lepiej rozróżniać nazywamy pierwszy **p r o c e s s e m o r g a n i c z n y m** a drugi **p r o c e s s e m c h e m i c z n y m**.

Przypatrzwszy się bliżej tym dwóm processom w organizmie i ich wzajemnemu stosunkowi niepodobna zaprzeczać tego rozróżnienia. Stosunek ten między nimi jest następujący: w chwili poczęcia przewaga jest na stronie processu organicznego, który tu jest w swoim *maximum*. Przyswajanie, rośnięcie nowej istoty odbywa się tém energiczniej i prędzej, im ona bliższa jest wiekiem swojego poczęcia: w pierwszych tygodniach objętość zarodka zwiększa się stokrotnie; im więcej istota się rozwija, tém proces przyswajania bardziej się zwalnia i słabnie aż z końcem życia zupełnie ustaje. Drugi proces chemiczny w początkach życia, gdzie ekskrecye azatem i rozrobienie organiczne zaledwie dostrzegać się daje, jest w swoim *minimum*; w środku życia coraz się rozwijając równoważy się z processem organicznym, by w starości nad nim zyskać przewagę i w chwili śmierci wyłącznie organizmem zawładnąć. Z tego widzimy że te dwa processy mają się do siebie w **s t o s u n k u o d w r o t n y m**.

Uważane w każdym organicznym akcie z osobna te dwa processy tak ściśle się z sobą wiążą, że jeden koniecznie wiedzie za sobą drugi. I w rzeczy samej nie ma czynności organicznej, nie wyłączając samego przyswajania, któraby nie wiodła za sobą odpowiedniego rozrobienia: przyjmowanie pokarmów, żucie, wydzielanie śliny, połykanie, trawienie, rozwożenie soków pożywnych wessanych, krwi samej, nie jest niczém inném jak ruchem organicznym, a każdy ruch jest utrudzeniem — r o z r o b i e n i e m.

Aby lepiej wyjaśnić tę wzajemną zależność obu processów potrzeba poznać jak się zachowuje materya odżywiająca w organizmie który ją przyjmuje i jaka zachodzi wzajemna czynność między niemi w akcie przyswajania.

Z jednej strony siła organiczna przy pomocy sił fizycznych i chemicznych usiłuje pokonać własności fizyczne, chemiczne i organiczne przyjętej w pokarmie materyi. Te wszystkie własności materyi odżywniej są dla przyswajającej czynności zawadami (*potentiae resistentes*). Nasze sposoby przygotowywania pokarmów, rąbanie, tłuczenie, fermentowanie i sama sztuka kucharska służą właśnie na to, aby wspomniane zawady osłabić i organizmowi przyswojenie ułatwić. — Pokonawszy te zawady siła organizująca stopniowo wytłacza na odżywniej materyi charakter swój indywidualności, wytłacza go nawet na formach organicznych zwierzęcych jako to: na tłuszczu, białku, fibrynie, nie odkłada ich w organa takimi jakimi są, jak mniemali D u m a s o tłuszczu a P o g g i a l e o fibrynie, lecz musi je wprzód rozpuścić, przemieszać po swojemu i utworzyć z nich cząstki wszystkimi jej indywidualnemi własnościami obdarzone. Mięso rozlicznych zwierząt nie jest czém inném jak tylko przyswojoną fibryną roślinną, a jednakże charakter mięs rozmaitych zwierząt jest tak wybitnie odmienny, że z zamkniętymi oczyma po samym smaku łatwo rozpoznajemy najmniejsze ich odcienia.

Z drugiej strony materya odżywna zwracając na siebie działanie sił materyi żyjącej zużywa ją, rozrabia w stosunku swych zawadzających własności (*potentiae resistentes*) i pozbawia ją formy organicznej którą się sama odziewa. Aby dokładniej zdać sobie sprawę ze wzajemnego na siebie działania obydwóch materyj, jednej organizującej o ż y w n é j, drugiej mającej być organizowaną o d ż y w n é j, musimy to poprzedzić wyluszczeniem kilku ogólnych uwag które się do każdej z nich odnoszą.

Nie można zaprzeczyć materyi organicznej w ogóle, począwszy od istot najmniej rozwiniętych aż do człowieka, widocznej własności organizowania się, gdyż życie jest jej dziedziną. Ta własność materyi jest o g ó l n ą, albowiem ona dąży do przybrania na siebie wszystkich form z a r ó w n o. Skoro tylko materya ulegnie wpływowi jakiegokolwiek siły organizującej indywidualnej, która nadaje jej swoją organiczną formę i swój stopień życiowości, dążność ta materyi do téj formy jest już wyczerpaną i jakby n a s y c o n ą, nie tracąc wszakże téj dążności do form więcej ukształconych. Materya przyswojona przez rośliny przechodzi jako pokarm do organizmu zwierząt roślinożernych, od tych do mięsożernych i osiągnąwszy tą drogą najwyższą formę organiczną do jakiej dojsć może, traci swą zdolność do życia,

wychodzi z dziedziny siły organizującej, a dostając się pod władzę sił chemicznych ulega organicznemu rozrobieniu i w postaci związków chemicznych podwójnych lub potrójnych staje się przedmiotem ekskrecyi.

W całym tym przebiegu materya organiczna przechodząc coraz wyższe szczeble jestestw organicznych staje się coraz ożywniejszą: o ile ona bowiem traci na zdolności do przedłużania życia, o d ż y w n o ś c i, o tyle zyskuje na o ż y w n o ś c i, t. j. o tyle wyższy przyjmuje na siebie objaw życia.

Te prawa materyi organicznej w ogólności stosują się zarówno do najdrobniejszej jęj cząsteczki. Nasz organizm, ten prawdziwy m i k r o k o s m o s, począwszy od kości, chrząstki aż do organu myśli, również składa się z cząstek organicznych pod względem wyrobienia organicznego bardzo różnych, obdarzonych ożywnością w rozmaitym stopniu. Materya wprowadzona do organizmu nie może od razu przybierać najwyższego stopnia wyrobienia organicznego indywidualnego (*animalisatio*), lecz musi po kolei przechodzić wszystkie jego stopnie, ulegać wpływowi wszystkich stopniów ożywności i przyjmować na siebie formy coraz doskonalsze, z kolei pozbywać się ich, aby przywdziewać inne bardziej animalizowane (*humores excrementitio recrementi*). Byłoby to hipotezą śmielszą od najzagorzalszego witalizmu mniemać, że siła organiczna lub chemizm organiczny jest w stanie cząstkę chleba lub marchwi przemienić od razu na cząstkę mózgu, jak również nie zechcą zapewne twierdzić chemicy, aby materya mózgowa dostawała się nam gotowa z cielecia lub wołu.

A ztąd wynika: że życie materyi, jest jęj ciągłym przerabianiem t. j. *ż y c i e m a t e r y i w o g ó l n o ś c i j e s t b e z u s t a n n ą p r z e m i a n ą f o r m y*; że zaś każda organiczna forma w szczególności żyje tylko przez zamianę materyi, zatem w d a n ę j f o r m i e *ż y c i e n i e b ę d z i e n i c z é m i n n é m j a k b e z u s t a n n ą p r z e m i a n ą m a t e r y i*. Dopóki cząstka materyi organicznej nie wyczerpie całej swęj zdolności do życia, dopóty jeszcze może przywdziewać formy coraz doskonalsze, zajmować sobą siłę organiczną, słowem zachowywać życie. Zatem na drodze organizowania się żadna cząstka nie powinna stawać się przedmiotem ekskrecyi jeśli nie dosięgła możliwego dla nięj stopnia animalizacyi, a ztąd cząsteczki cukru, kulki tłuszczu znajduwane w moczu, kulki krochmalu w limfie i t. p., są oznakami processów chorobnych — cząstki te nie przerobione, znajdujące się na niewłaściwej drodze, dowodzą przerobienia wstrzymanego — braku siły życia. A więc każda cząsteczka która się nie przemienia, do utrzymania życia nie przyczynia się wcale, owszem jest dla niego zawadą i uledz musi rozkładowi — śmierci.

P r o s t a a p p o z y c y a n i e j e s t p r z y s w o j e n i e m, — b e z p r z e r o b i e n i a n i e m o ż e b y ć ż y c i a.

Głęboko o tęg prawdzie *à priori* przekonani, widzieliśmy nie tak jeszcze dawno całą bezzasadność zdania pana D u m a s'a, utrzymującego, że tłuszcz z pokarmu przechodzi bez żadnego przerobienia do naszego organizmu i osiadłszy w tkance komórkowej jest już jego własnym żyjącym tłuszczem. Postępy nauki wyjaśniły nam dzisiaj inną drogą błąd tego poglądu i ukazały źródło na-

szego tłuszczu. Znakomity fizyolog *Claude Bernard* dowiódł również, że cukier w wątrobie nie powstaje z cukru w pokarmie przyjętego. Według dopiero wyrażonej zasady, przyswojenie białka i fibryny na białko i fibrynę organizmu przyswajającego otrzyma z czasem podobneż sprostowanie.

Życie zatem pod tym względem nie jest niczém inném jak bezustanném przerabianiem materji. Dopóki mamy w sobie jaką cząstkę mogącą uleść przerobieniu, dopóty żyjemy. Bez pokarmu zaś, zanim z głodu umrzemy, musimy wpięrcw przerabiać nasze tkanki mniej ożywione, mogące jeszcze dla nas być odżywnemi. Tymto sposobem, wieprz przytoczony przez *Liebig'a*, wpadłszy w jamę mógł tam żyć przeszło miesiąc własnym tłuszczem; w tenże sam sposób śpiące przez zimę zwierzęta utrzymują swe życie. Nie innym sposobem i poczwaraki owadów zasklepione w skorupkach nieprzyjmując pokarmu żyć nie przestają, a przerabiając własną materję na wyższy stopień uzwierzczenia wydzielają kwas węglowy — produkt rozrobienia organicznego.

Na tych zasadach nie wierzymy, jakkolwiek to podaje chemia i fizjologia, aby pokarmy tak zwane *respiracyjne* służyły tylko do przepalania ich w płucach, podobnie jak węgiel przepala się w maszynie parowej li-tylko celem utrzymania w ruchu kół naszych. Ta hipoteza niema innój podstawy tylko tę, że wymienione substancje jedną drogą wchodzą do organizmu a rozkładowe ich pierwiastki wychodzą z niego drugą, zostawując za sobą cały process przemiany, ciemną zasłoną niewiadomości pokryty. My sądzimy raczej, że pokarmy tak niewłaściwie *respiracyjne* zwane, posiadając sposobność do życia t. j. *odżywność*, odegrywają w organizmie ważniejszą rolę, jak tylko przepalać się celem utrzymania oddychania i krwi krążenia. Wcale nie: one muszą jak inne zostać przyswojonemi, stanowić nasze ciało, żyć, przechodząc wszystkie możliwe stopnie przerobienia i fazy życia i nie wprzód wyjść z organizmu, zanim nie stracą całkowicie swój odżywności. Kwas zaś węglowy i wodoród wydzielany przez płuca nie pochodzi od tych pokarmów *respiracyjnych*, które według zdania niektórych fizjologów i chemików mają niby wprost po przyjęciu ulegać spaleni, ale od cząstek całego ciała z rozrobienia organicznego pochodzących, które przeszedłszy przez swój najwyższy stopień wyrobienia uległy w końcu wpływowi sił chemicznych. Co jeżeli tak jest, dla czegożbyśmy mieli je nazywać *respiracyjnemi*, kiedy one są dla nas równie jak i inne pożywnemi, albowiem tkanki nasze zarówno potrzebują substancyj z węgla i wody złożonych jako też i takich które zawierają azot. Należałoby już i te ostatnie, przeznaczywszy im rolę, podtrzymywania funkcji nerek, nazwać *moczowemi* za to tylko, że składowe onych części wychodzą z moczem.

A jako pokarmy tak zwane *respiracyjne* nie zdają się nam bezpośrednio ulegać paleniu się podczas aktu oddychania, dla tego też według wszelkiego do prawdy podobieństwa i sam ten akt nie może być w gruncie pojmowanym tak jak go tłumaczy *Lavoisier* i nowsi che-

micy. Zadanie to nie jest jeszcze tak pozytywnie rozstrzygniętem jak się zdaje chemikom i przedstawia jeszcze dla fizyologów pole do sprostowań i odkryć. Pozwalamy sobie wątpić na tój zasadzie, że czynność ta będąc na drodze organizacyi i wyrobienia życia, nie może być aktem czysto chemicznym — aktem śmierci, strona organiczna życiowa tego aktu do dzisiaj nie objawiła się naszym oczom. Niektóre sprzeczności wzniecone w tój materji przez samychże chemików, naszą wątpliwość usprawiedliwiają. *Magnus* dowiódł swemi doświadczeniami, wbrew teoryom chemicznym, że krew tętnicza zawiera w sobie więcej kwasu węglowego niż krew żylna. Doświadczenia *Claude Bernar'd'a* nad ciepłem zwierzęcém przekonały, że ciepło krwi jest wyższe, jeszcze przed jój wejściem do serca prawego i do płuc, w których ono powinno się podnieść z powodu mniemanego palenia się. Niechże nam wolno będzie jeśli nie konkludować, to przynajmniej wątpić.

Streszczając nakoniec to co się wyżej rzekło, przekonywamy się teraz jaśniej, że biorąc pod uwagę z jednej strony organizm żyjący t. j. materją organizowaną, z drugiej zaś materją karmiącą, walka, która była punktem spornym między *witalistami* i chemikami, zależeć będzie na ciągłym i wzajemnym działaniu jednej na drugą. Pierwsza dążąc do przyswojenia sobie drugiej, niszczy w części jój spójność, jój związek chemiczny i organiczny i obleka ją w swoje własne formy nadając im coraz większy stopień wyrobienia i ożywności. Jednocześnie druga karmiąca t. j. odżywiająca zwracając na siebie działanie organizujące pierwszej, oddziaływa na nią wszystkimi swemi własnościami zawadzacjami, pozbawia ją formy organicznej, rozkłada ją i zajmując jój miejsce spycha ją w strumień biegu wstecznego, w którym rozłożona coraz mniej ulegając wpływowi siły organicznej, podpada pod władzę sił chemicznych i zostaje wyrzucaną na zewnątrz.

Cośmy wyrzekli o walce obydwóch materj, odnosić się ma i do sił im odpowiednich.

Znakomity fizyolog niemiecki *Johannes Müller* przytaczając ideje fizjologii ogólnej fizjologa polskiego, wykazujące sposobność materji organicznej do życia t. j. odżywność jako przyczynę rozrobienia i odnowy organicznej, mówi: „raz przyjąwszy ten sposób tłómaczenia, nie zaiste łatwiejszego jak „*Šnidicki* z zadziwiającą prostotą i w sposób bardzo logiczny — lecz „prawdziwość mniemań służących tój opinii za podstawę zdaje się być wątpliwą. „Wedle *Šnidickego*, główną rzeczą w ciałach żyjących jest siła organiczna, nie zaś organizowana materja. Siła ta organiczna dopóty się objawia, „dopóki organizuje, t. j. dopóki nie znajduje dosyć materji „*uorganizowanej*; ta ostatnia sama tój siły nie posiada, staje się dla „organizmu nie przydatną i musi być z organizmu wyrzuconą.“ Przytaczamy tu zarzuty znakomitego fizjologa dla tego, abyśmy odpowiadając na nie, mogli tém lepiej uwydatnić prawdę i zawczasu usunąć mogące się zrodzić wątpliwości.

Przyczyna dla której Müller ideje Śniadeckiego uważa za wątpliwe, polega po większej części na tém, że i sam nie całkowicie je pojął i fałszywie je streścił. Łatwo to widzieć — porównywając zdanie Müllera z tém cośmy wyżej powiedzieli.

Wyżej powiedziano: że siła organiczna objawia się, nie dopóki nie znajduje dosyć materii uorganizowanej, ale dopóki znajduje dosyć materii nieorganizowanej, t. j. dopóki jest jeszcze cokolwiek do organizowania, albowiem życie nie jest niczém inném jak nieustanném przerabianiem materii. „Ta ostatnia t. j. materia uorganizowana, przytacza dalej Müller, sama téj siły nie posiada, staje się dla organizmu nie przydatną i musi być z niego wyrzucaną.“ Tu Müller wystawia sobie zarzut urojony — ustanowione przez nas prawo jest całkowicie przeciwne, owszem i podług Śniadeckiego materia organizując się — nie traci ale nabywa ożywności, t. j. zdolności objawiania życia, którą ona działa przyswajając materię odżywłą. Ona raczej traci swoją ożywność — dla formy którą posiada, dla tego zaczyna ulegać powinowactwom chemicznym i rozrobieniu — i dla tego téż musi być zastąpioną przez nową materię mającą dążność do nabycia téj formy t. j. ożywności — i tak się to w rzeczy samej dzieje. Tu Müller wziął ożywność, sposobność do życia (*Belebbarkeit*) za ożywność, sposobność objawiania życia (*Lebensfähigkeit*), dwie własności materii zupełnie różne a nawet jedna drugiej przeciwne. Widać że błąd ten wcisnął się w tłumaczenie niemieckie będące w ręku Müllera. Błąd ten mógł być łatwo popełnionym, gdyż w oryginale te dwie własności są wyrażone przez ożywność i ożywność, wyrazy różniące się tylko przez jedną literę *d*.

„Lecz w téj hipotezie, mówi dalej Johannes Müller, wydzielane materie powinnyby nosić na sobie piętno doskonałej organizacyi i posiadać na nowo zdolność być organizowanemi przez inne jestestwa organiczne i przez ich siłę organiczną, to wszakże niema miejsca. Najpowszechniejsze wyrzuty są: mocz i kwas węglowy wydzielany przez oddychanie; te zaś substancje nie są już zdolne być organizowanemi przez jestestwa organiczne zwierzęce, albowiem to są substancje zwierzęce rozłożone.“

I tu się kontynuuje toż samo niezrozumienie się. Objaśniając dwa processy organiczne stanowiące życie: wyrobienia i rozrobienia organicznego powiedzieliśmy, że pierwszy służy do tworzenia życia i organizowania materii, drugi zaś prowadzi do śmierci, rozrabia materię. Wszystko cośmy wspomnieli o przejściu materii z jednej formy do drugiej, dotyczy się materii organizowanej w stanie jój zupełnego ustroju, który przedstawia stopień uorganizowania każdej organicznej formy, nie zaś rozrabiającej się na wstecznej drodze processu rozrabiającego. A więc tu zgoła nie może być mowy o substancjach odchodowych do organizowania się nie zdolnych.

Przywiedzione dotąd zarzuty nie miały rzetelnej wagi, lecz w tém co następuje zaczyna się rzeczywiste rozdwojenie pojęć i opinij, w którym uczonych czytelników bierzemy za sędziów. „Byłoby nierównie odpowiedniej, mówi

„dalej Johannes Müller, przyjął że to co zostało uorganizowaném przez ciało „organiczne, bierze udział w działaniu siły organicznej w stosunku na „bytęj organizacyi.“ To miałyby na celu ustanowić że wzrastając i powiększając objętość swojego ciała zwiększalibyśmy również i naszą siłę organiczną a co wcale nie jest. Moznaby to tylko powiedzieć o sile muskularnej, siła zaś organiczna zupełnie przeciwnie, jest najdzielniejszą w pierwszych chwilach zarodka, gdzie cała organizacya ogranicza się do atomu żyjącego, w którym siła organizująca jest w swoim *maximum*, jak tego dowodzi wzrost zarodka nadzwyczaj szybki. Im więcej jestestwo nabiera objętości, tém siła ta więcej słabnie. Nie zależy ona także i od stopnia uwierzczenia materji — w zapłodnioném jajku z żółtka i białka materji nieorganizowanych, ta zadziwiająca siła wytwarza w przeciągu trzech tygodni, zupełne indywiduum. Należałoby owszem powiedzieć całkiem odwrotnie, że im więcej materja jest uorganizowaną, tém siła organiczna staje się mniej dzielną. Oderwana u raka noga odrasta z łatwością, u zwierząt doskonałych tego nie widzimy; — jakież porównanie pomiędzy płodnością ryb i owadów, w porównaniu z płodnością człowieka. Cały błąd ztąd wypływa, że znamienity fizyolog przyjął w tém miejscu ożywność t. j. objawy życia, słowem siłę mięśniową za siłę organiczną, a to są dwie rzeczy zupełnie różne.

„Siła organiczna, mówi dalej Müller, jest podzielną u wielu zwierząt niższych, skoro materja one stanowiąca została podzieloną, to przy „prowadza nas do zasady zupełnie przeciwniej téj, jaką przyjął Śnia-decki, t. j. że materja traci tyle na swojej odżywności, ile nabyła życia „czyli ożywności.“ Niesłusznie tu Müller z podzielnością materji łączy podzielność siły organicznej — podzielność ta nawet u mięczaków nie jest bezwarunkowa. Oddzielona cząstka podobnie jak oddzielone jaje postawione we właściwych do życia warunkach, życie indywidualne poczyna. Jestże ta podzielność podzielnością siły? — bynajmniej. W każdej bowiem jednostce obudza się siła organiczna nowa — nie zaś cząstka siły rodziców, gdyż ta cząstka jakśmy pokazali jest większą od swojej całości. Nadto jeśliby siła organiczna była tak podzielną jak mniema Müller, to rzezańce i kobiety niepłodne jako nie podzielne powinny ją mieć całkowitą a zatém silniejszą. Zresztą nowe to wskrzeszanie siły organicznej w oddzielnjej cząstce niema nic wspólnego z wewnętrzną przemianą materji wyrabiającą życie i bynajmniej nie nadweręża ustanowionego wyżej odwrotnego stosunku odżywności i ożywności materji. Stosunek ten jest ogólném prawem natury, gdyż każde jestestwo doszedłszy granicy organicznego rozwinięcia, traci sposobność do życia i umiera.

W powyższych zarzutach berlińskiego fizyologa przebija się pojęcie życia zupełnie materjalne, które na miejscu siły organizującej chce tylko widzieć materję organizowaną, działającą w stosunku prostym *mass*. Ale siła wzbudzona w zarodku i całkowicie skoncentrowana w tym atomie, czyż nie jasno zaprzecza temu pojęciu? Błędem fizyologicznym jest przywiązywać pojęcie życia do materji, chociażby organizowanej wtenczas, gdy ono jedynie zależy od jej nieustannych przerobień. Zawieśmy na moment to przerobienie i materja

organizowana żyć przestanie. Życie więc jest to fala, którą wiatr na wodzie kształci — nie utrzymuje ona wprawdzie swojej formy inaczej jak przechodząc na coraz inne cząstki wody: z tém wszystkiém, woda nie jest falą.

„My przeciwnie, mówi Johannes Müller, utrzymujemy, że materya „o tyle jest ożywioną, o ile ona doznała wpływu siły ożywiającej“ — temu nie zaprzeczamy — „a sama staje się ożywiającą w stosunku prostym życia, które „ją ożywia.“ Te pojęcia nie ulegają zarzutowi i wchodzą w obręb teorii Ś n i a d e c k i e g o, byleby takiej organizującej sile nie dozwolano odziewać odrazu właściwą mózgowi ożywnością cząstek karmiącej materyi, stopniowém wyrobieniem do tego nieprzygotowanych. Dalej czytamy, „że materya organizowana objawia swoją siłę ozywczą w innéj materyi, jedynie przy współdziałaniu „pewnych bodźców (tlenu, kwasorodu) które łącząc się z cząstkami organizowanemi wydzielają inne substancye.“ Ten współdział tleny nie rozwiązuje jeszcze pytania, dla czego materya ulega rozrobieniu i wydzieleniu, a nadto, rola jego zależną jest od innerwacyi. W reumatyzmie, naprzykład, sprawionym przez zatrzymanie innerwacyi, widzimy że wszystkie płyny sekrecyjne i ekskrecyjne oddziałują bardzo kwaśno wtenczas, gdy przemiana organiczna jest prawie zatrzymaną.

Nakoniec podług Müllera „w miarę tego jak materya „staje się ożywioną, nabywa ona własności ożywania i organizowania innych materyj, nie staje się „ekkrementem, ale bierze udział w sile organizującej materyi już uorganizowanej“. W poprzedzającym zdaniu fizyolog berliński zdaje się utrzymywać, że im więcej będzie ożywioną materya, tém więcej będzie mogła zatrzymywać życie i w tym stanie pozostać czas niejakiś bez zmiany ożywiając inne materye, a sama niestając się ekskrementem. A podług Ś n i a d e c k i e g o, im więcej część żyjącego organizmu jest ożywioną, tém zamiana jej cząstek jest energiczniejszą i bardziej przyśpieszoną; im zaś więcej ona ożywia inną materyę przybywającą z zewnątrz, tém więcej sama się rozrabia i staje się ekskrementem.

Ta wielka fizyologiczna prawda zasługuje aby się nad nią gruntowniej zastanowić. Tajemnice natury, zaiste, nie zawsze zmysłowym naszym poszukiwaniom są dostępne, użycie mikroskopu nie może tu mieć żadnego zastosowania, obserwacya tylko i indukcyja sprawdzane wynikiem, są dotąd jedynemi w téj krainie tajemnic metodami.

Powiedzieliśmy już wyżej, że materya organiczna uswaja się w organizmie o tyle, o ile doświadcza na sobie wpływu siły organicznej indywidualnej i przez nią zostaje przerobioną; im ta materya przez swoje organiczne cechy będzie bardziej zbliżona do organizmu, który karmi, tém ona mniej zużyje siły assymilującej organizmu, tém łatwiej i prędzej będzie przyswajaną. A więc szybkość i łatwość przyswojenia materyi odżywniej będzie w prostym stosunku jej organicznego wyro-

b i e n i a (*animalisatio*). Mięsa czarne będą przyswajane prędzój jak białe, te ostatnie prędzój jak tłuszcz, jak krochmal i klój roślinny. (Nie zapominajmy, że przez przyswojenie rozumiemy przejście materji przez cały szereg organicznego wyrobienia aż do zamienienia jój na część organizmu, nie zaś jedno wprowadzenie onój do krwi).

Materya odżywna, która się prędzój przyswaja, czynności assymilacyjne przyspiesza a przez to samo rozrobienie organiczne powiększa. Pokarmy mięsne nasycają nas prędzój, lecz prędzój znużają organa trawienia jak roślinne, rozgrzewają nas więcej, przyspieszają zamianę organiczną a przez to rozrabiają nas więcej. Dla tego-to te pokarmy chorym na gorączkę i zapalenia tak nie smakują i nie służą. Aby opóźnić czynność organiczną zalecamy dyetę roślinną, kwasy, i to nazywamy **d y e t ą o c h ł a d z a j ą c ą**.

P o k a r m y b a r d z i é j u z w i e r z ę c o n e są téż te, które więcej straciły swojej odżywności, przeto one prędzój muszą skończyć szereg swych przeistoczeń organicznych, stają się prędzój przedmiotem ekskrecyj i prędzój muszą być zamieniane; słowem one **p r z y ś p i e s z a j ą ż y c i e**.

Łatwo teraz pojąć, dla czego ludzie karmiący się roślinami, wiodący życie spokojne, beczynne, żyją daleko powolniej, namiętności ich nawet są łagodniejsze; dla tego téż dosięgają oni najdalszego kresu jaki im dozwala ich organizacja. Przeciwnie zaś ci, którzy przekładają pokarmy zwierzęce złożone z mięs czarnych z aromatycznymi i korzennymi przyprawami, którzy piją mocne napoje i wiodą życie czynne, pełne gwałtownych wzruszeń, ci żyją szybciej i prędzój zbliżają siebie do swego kresu. Czuli dobrze tę prawdę **P y t a g o r a s i R o u s s e a u**.

A jeżeli temu zaprzeczyć nie można, że materya pożywna więcej organizowana bardziej przyspiesza ruchy organiczne i przemienia się częściej, zatem i m m a t e r y a o r g a n i c z n a b a r d z i é j j e s t o ż y w i o n ą, t é m o d n o w a j é j c z ę s t s z ą b y ć m u s i, a więc wewnętrzna przemiana materji w nerwach i mięśniach bez wątpienia jest częstszą i szybszą jak w chrząstkach i kościach.

Dlatego przyswojona materya biorąc udział w życiu i jego objawach nie może być stacyonarną, to jest objawiać życie nie stając się ekskrementem, jak utrzymywał **M ü l l e r**. Jeśliby ona samowolnie lub przez jakiś wpływ witalny mogła choć na moment zostawać stacyonarną, to czemużby tém samém prawem nie mogła pozostać wieczną. Płomień świecy chociaż nieruchomy nie inaczej się podtrzymuje, jak przez ciągłe zużycie materji palnej — on jest tém jaśniejszy, im to zużycie w danym czasie jest większe. Utrzymywać zaś że żyjąca materya jest choć na moment stacyonarną, jest toż samo co chcieć aby płomień świecy raz wzniecony, pozostał stacyonarnym bez ubywania materji palonej świecy.

Ż y c i e r e p r o d u k c y j n e.

Jako życie jednostki utrzymuje się i przedłuża przez ciągłą przemianę cząstek materji: jednych, które się przyswajają i ożywiają; drugich, które się rozkładają i wydzielają; tak i życie rodzaju utrzymuje się i przedłuża przez ciągłą przemianę jednostek (individua) które się rodzą, reprodukują i umierają.

Jednostka reprodukuje się przez połączenie płci obojęd — które w chwili najżywszej exaltacji obudzają siłę organiczną, w cząsteczce zdolnej do jej przyjęcia taką, jaka je ożywia — akt ten zowie się r e p r o d u k c y ą (jednostki), r e g e n e r a c y ą (rodzaju).

Siła ta przechodząca z rodziców na dzieci jestże tu p o d z i e l n ą ? jak utrzymuje Johannes M ü l l e r — takbyśmy nie sądzili. Jeśliby o d r a d z a ć się, miało znaczyć d z i e l i ć się — to siła organiczna nasza dzieląc się przy każdej reprodukcji, w następnych musiałaby coraz być słabszą a nakoniec zupełnie zniknąć. Rzezańcy, którzy pozostają niepodzielnymi, nie żyją ani dłużej ani energiczniej; owszem brak organów reprodukcyjnych i płynu nasiennego odbija się w ich głosie kobiecym, w rysach twarzy zmarszczkami i cerą woskową nacechowanych — w ich przyswojeniu przepełniającem ich tłuszczem, a nawet rozciąga się aż do sfery moralnej. To wszystko przekonywa nas razem, że życie reprodukcyjne tak jak i jego organa mają jeszcze inne organiczne znaczenie, bo bez nich wyrobienie organiczne na niższym zatrzymuje się stopniu.

Samo zaś poczęcie nowej jednostki nie jest czém inném, jak pojawieniem się nowej siły organicznej indywidualnej w cząsteczce odpowiednio do tego usposobionej. Cząsteczka ta stanowiąc odtąd nową jednostkę *in potentia*, streszcza typ przyszłego swego rozwoju, który się zachowuje pomimo najrozmaitsze odmiany chemizmu.

Siła organiczna, która się wznieca tym sposobem z całą możliwością rozwoju i istnienia jednostki wywierając cały swój wpływ organiczny na drobniuchną cząstkę materii zarodek stanowiącej, w której siły zawadzające są jak najmniejsze, jest w swoim m a x i m u m. Nietylko, że ona raptownie przyspiesza przyswojenie i wzrost w zarodku, lecz przeprowadza go przez różne przejawy stopniowego rozwoju. W każdym takim przejawie, nadaje mu pewien stopień ożywności, odpowiedni jego organicznemu znaczeniu. I ta cudowna synteza tworzenia, która naturę kosztowała może niezliczone wieki, uskutecznia się energią tej siły w peryodzie czasu zbyt ograniczonym i krótkim. Tóż samo się postrzega w rozwijaniu się umysłowém, które pod wpływem udoskonalonej inteligencji uskutecznia się w czasie zbyt ograniczonym wtenczas, gdy ludzkość całemi wiekami zdobywać musiała każdy krok swego umysłowego rozwoju.

Lecz w miarę tego jak massa ciała wzrasta, siły a n t y o r g a n i c z n e z w i ę k s z a j ą się w s t o s u n k u p r o s t y m m a s s. Tym sposobem siła organiczna stwarza obok siebie nieprzyjaciela stopniowo coraz silniejszego, z którym walka staje się coraz bardziej nierówną, aż do chwili, gdzie cały jej opór ustać i całkowicie uleść mu musi.

Z tego jasno widzimy, że siła organiczna mając więcej masy do ożywienia i więcej oporu do pokonania, d z i a ł a w s t o s u n k u o d w r o t n y m m a s s. Z tego powodu ludzie zbyt wielkiej tuszy, nie są tak mocni i wytrwali w przenoszeniu chorób, jak ludzie kompleksy skupionej i suchej. S p a l a n z a n i, D o y e r i E h r e n b e r g mogli kilkakroć do życia przywracać mikroskopijne żyjątka (*tartigrades*) gotowane lub zasuszane i tak pozosta-

jące przez całe lata byleby ich organizacja pozostawała całą i nietkniętą. Taką jest trwałość siły życia w tych drobniutkich żyłkach.

Oparta na trafnej obserwacji przyrody organicznej i wsparta gruntownym rozumowaniem, idea o życiu, fizyologa, filozofa polskiego, doprowadza nas do ustanowienia tej ostatniej własności siły organicznej, która ją odróżnia od innych sił materii martwej, t. j., że siła organiczna działa w stosunku odwrotnym m. a. s. Jemu bez wątplenia słusznie należy się chwała, że on pierwszy potrafił w naturze to prawo życia organicznego, które pozostanie najpiękniejszym nabytkiem fizjologii ogólnej.

Sprawozdanie z czynności lekarskiej w Warszawskich zakładach dla obłąkanych, to jest: w Szpitalu Ś-go Jana Bożego dla mężczyzn i w Szpitalu Dzieciątka Jezus dla kobiet, za rok 1868.

Napisał Dr. med. Adolf Rothe,
Naczelny Lekarz, Członek towarzystwa niemieckich psychiatrów.

(Ciąg dalszy *).

4. Macienictwo (*hysteriasis*), dochodzące aż do utraty przytomności; powikłanie; wyzdrowienie.

F. S., żona obywatela, lat 35 mająca, przybyła do oddziału chorób umysłowych szpitala Dzieciątka Jezus, dnia 4 (16) grudnia 1867 r., a to za stosowną kwalifikacją, wydaną jej przez trzech lekarzy, a poświadczoną przez Urząd Lekarski miasta Warszawy, Nr. N.

Z opowiadania męża o stanie zdrowia poprzedniemu dowiadujemy się, że jakkolwiek z rodziców chorój nikt wyraźnej choroby umysłowej nie przebywał, to jednak ojciec jej miał mieć jakąś chorobę nerwową. W dzieciennych latach przebyła tyfus, następnie była zawsze zdrową. Wychowanie otrzymała staranne, charakteru łagodnego, spokojna, pracowita, lubiąca więcej samotność, wrażliwa na wszelkie wpływy moralne, martwiąca się za lada błahą przyczyną.

Kiedy dostała pierwszą regularność i jak się ta odbywała nie wiadomo. Wyszła za męża w roku życia 19 i od tego czasu odbyła ośm porodów, ostatni przed 5-ma tygodniami; z tych dwa były bliźniętami. Czworo dzieci karmiła sama, resztę zaś nie mogła z przyczyny osłabienia ogólnego.

Choroba jej obecna, poczęła się przed 5-ma miesiącami, — przez cały ten czas leczoną była w domu, a gdy w ostatnich dniach objawy chorobne, tak się wzmogły, że chora mogła stać się szkodliwą sobie lub otaczającym, przeto przeniesiono ją do tutejszego szpitala.

Mamy przed sobą indywiduum wzrostu dobrego, miernie odżywione, mięśnie bowiem są wietkie, słabo rozwinięte, tkanka tłuszczowa zanikła; układ kostny dobrze rozwinięty, skóra blada, miejscami przedstawia plamy żółtawe, błony łączne oczów jako też i śluzowe warg i dziąseł są blade.

Egzamin fizyczny dokonany przedstawia: temperatura ciała nie podniesiona, ręce i nogi chłodne, puls drobny, miękki, prędko i dość częsty, klatka piersiowa tak od tyłu jako też i od przodu opukiwana i osłuchiwana (NB. o ile to było możebne) nic szczególnego nie przedstawia, oddechanie jest głębokie i powolne — serce w granicach normalnych, a tony jego czyste chociaż bardzo słabe — brzuch nieco wzdęty, miejscami daje ton tępy, język dość czysty — szeroki. Głowa w budowie swój normalna, temperatura jej nieco podniesiona, źrenice jednakowo i z lekka rozszerzone, na światło oddziałują.

*) Patrz Nr. 19, Gaz. Lek.

Na czynione pytania odpowiada nierozsądnie, mówiąc że jest świętą, że znajduje się wśród nieba, że otaczają ją tylko święci. Odpowiedzi te daje niechętnie i nadzwyczaj powoli, tak że słyszeć można pojedyncze litery nim z nich wyraz ułoży. Z odpowiedzi jój wnosić można że widocznych doświadcza omamów (*hallucinatio*) wzroku i słuchu.

Czułość ogólna skóry nieco upośledzona, tak że dotykając ją a nawet kłując szpilką w różnych miejscach, nie sprawia to na chorój żadnego wrażenia. Od czasu do czasu chora drga, w całym ciele lub pojedynczych kończynach, a szczególniej górnych, nadto poziewa często.

Pierwszej nocy po przybyciu — chora przedstawia jakieś odretwienie katalепtyczne. Zbladła, oddech stał się powolniejszy, zęby zaciśnięte, kończyny w stanie wyprostnym (*extensio*), i jeżeli je zgiąć, to w tym stanie dalej pozostają — na pytania zupełnie nie odpowiada. Zastosowawszy prąd galwaniczny, do mięśni twarzy, te kurczyć się poczęły, a nadto chora roztworzywszy usta, powolnie jakby cedząc przemówiła że ją boli. Zastosowawszy prąd w innych punktach ciała i do innych mięśni, to powyższe zjawiska się powtarzają.

Zważywszy że powyższe objawy histeryczne, wystąpiły u chorój naszej w skutek zubożenia części składowych ilości krwi, za czém koniecznie nastąpić musiało i upośledzone odżywianie całego systematu nerwowego, a ztąd zбочzone jego działanie, przeto najpierwszém wskazaniem jest poprawić ów upośledzony skład krwi. Co najłatwiej da się osiągnąć, przez odpowiednie uregulowanie przewodu pokarmowego, aby podane leki wzmacniające i karmiące przyswojonymi być mogły. Przedewszystkiem więc podanym został olejek rycinowy, aby zawartości nagromadzone w kiszkiach usunąć — następnie przez czas pewien używane zostały węglany alkaliczne, później środki gorzkie, a ostatecznie żelazo pod formą: *Rp. Tinct. ferri pomati unc. unam. D. S.*, trzy razy dniem po 20 kropel.

Przy takim postępowaniu chora nabrała apetytu, poczęła jadać, a przyjęte pokarmy widocznie przyswojonemi były, gdyż odżywianie jój w niespełna miesiąc czasu znacznie się poprawiło — funkcyje wszystkie odbywają się normalnie, omamy zmysłowe ustąpiły, stan nawet psychiczny znacznie się poprawił.

W miarę więc poprawy ogólnego odżywiania wystąpiła i regularność, której dotąd nie miała miejsca — trwała ona od 3 — 8-go stycznia w ilości obfitej, chora znowu nam przedstawiła wszystkie objawy histeryczne, jak w chwili przybycia do szpitala, nadto wystąpiła tak silna excytacya, że chorą odosobnić trzeba było. Lecz to trwało przez czas regularności, a z chwilą jój ustania chora czuła się jeszcze osłabioną, ale postępowała i odpowiadała rozsądnie. W miesiącu lutym i marcu objawy niespokojności i zбочzonej czynności systematu nerwowego występowały jeszcze przed mającym wystąpić peryodem lub w czasie niego, lecz w miarę wzmagania się ogólnego zasobu krwi, a ztąd poprawy całego odżywiania, częściowe utraty krwi regularnością spowodowane, mniej donośnie na ogół ustroju nerwowego wywierały wpływy, tak że przy następném postępowaniu według planu z góry nakreślonego (środki żelazne i pożywna dyeta), chora w miesiącu kwietniu i maju miała regularność, ale już bez żadnych chorobliwych objawów, ze strony systematu nerwowego. W pierwszych dniach kwietnia wystąpiła u chorój naszej róża na twarzy (*erysipelas faciei*), lecz ta przy odpowiedniém postępowaniu, w przeciągu dni ośmiu znikła. Następnie pożywienie chorój nadzwyczaj się poprawiło, tak że wszystkie suknie w których przybyła są za ciasne. Jest spokojną, zajmuje się szyciem, funkcyje jój odbywają się normalnie, odpowiada rozsądnie, a nawet ocenia dziś swój stan chorobliwy poprzedni. W takim więc stanie na żądanie męża, została w dniu 16 maja 1868 roku wypisaną z zakładu.

Z powyższego widzimy, że często maciennictwo, za przyczynę powodową ma upośledzony skład krwi, a ztąd i upadek ogólnego odżywienia, wypadki takie nie złe dają rezultata w swém wyleczeniu; o ile tylko postępowanie lekarskie jest odpowiednie. Nigdy nie należy uciekać się do jakichś środków specyficznie działać mających, ale zbadawszy dokładnie stan chorób, nie trudno dopatrzemy zmian materyalnych, które usunąwszy naprzód, a następnie wpływając na ogólne wzmożenie organizmu, w miarę jak cel ten osiągniemy, poprawa w ustępowaniu objawów chorobnych nie wątpliwie nastąpi.

Chora ta po wyjściu z zakładu zaszła w ciążę, i szczęśliwie odbyła poród, lecz w sześć tygodni potem okazał się lekki paroxyzm — jak wyżej opisany w czasie regularności, paroxyzm ten trwał około 60-ciu godzin, dziś zaś pacjentka ma się zupełnie dobrze.

5. *Melancholia, Sitophobia* — w y z d r o w i e n i e.

K. J., włościanin lat 27 liczący, przysłany został dnia 22 maja 1866 roku, do tutejszego zakładu, ze szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie, według dołączonej do akt karty wizytowej szpitalnej, znajdował się przez dni kilka. Podczas pobytu w szpitalu Dzieciątka Jezus, chory bredził, był niespokojny tak — że go musiano zapiąć w kaftan krępujący, ograniczeni do krótkiej tej wzmianki nie mając żadnych innych anamnestycznych danych, przystąpiliśmy do zbadania chorego, którego znaleziono w stanie następnym: indywiduum prawidłowo zbudowane, lecz wychudzone, mięśnie wiotkie, tkanka tłuszczowa zanikła, powłoki ogólne koloru brudno-żółtawego, błony śluzowe dla oka dostępne, blade. Przy perkussyi znaleziono w szczytach płuc odgłos nieco stępiony, zresztą płuca i serce w granicach prawidłowych, oddech pęcherzykowy lecz cichy, tony serca czyste. Język obłożony lecz nie drżący, brzuch nie wzdęty i nie bolesny, puls uderza 76 razy na minutę, apetyt upośledzony, w nocy nie spał.

Pod względem psychicznym widoczna depressya, chory stoi nieruchomo w kącie, na pytania z trudnością odpowiada i to najwięcej pojedynczemi wyrazami, po dłuższym badaniu można jednak nabrać przekonania, że chory nie wie gdzie się znajduje, zdaje mu się jednak, że go prześladują i niewinnie ścigają. Czucie przytępione, chory drapie aż do krwi, ranę po wezykatoryi, którą mu poprzednio jeszcze w szpitalu Dzieciątka Jezus na karku przystawiono.

Przepisano kąpiel ciepłą przez pół godziny a oprócz zwyczajnej porcyi szpitalnej mléko.

Następnego dnia stan chorego nie zmieniony, takąż sama depressya, jednakowoż chory sam sobie pozostawiony drze odzież, drapie ranę po wezykatoryi, śniadania i obiadu pomimo namowy jeść nie chce; zważając na wysoko upośledzone odżywianie i upór chorego, przystąpiono do sztucznego karmienia za pomocą sondy.

Po kilkudniowym karmieniu za pomocą sondy, stan chorego o tyle się polepszył, że można go było karmić łyżką i zwyczajnymi potrawami, zresztą oprócz ciągłej bezsenności nic nowego, stolec i urynę oddaje dowolnie. Z powodu bezsenności, upośledzonego odżywiania i prawdopodobnej anemii ośrodków nerwowych, przepisano. *Rp. T. opi puri gr. I, Sacchari albi gr. X, Mf. pulvis. D. tal. dos. Nr. XII. S. na noc proszek. Rp. Trae ferri pomati ʒs. Trae nuc. vomie ʒjj. M. D. S.* Dwa razy dziennie po 20 kropli.

Już w pierwszych dniach następnego miesiąca objawiły się skutki, wyżej przytoczonego postępowania lekarskiego, apetyt poprawił się, chory zjada swą porcyę bez przymusu, sypia dobrze, stolec i urynę oddaje codziennie. Ogólne

odżywianie organizmu zaczyna się poprawiać, na twarz występuje lekki rumieniec, zresztą chory zawsze stroni od towarzystwa, z innemi choremi wcale rozmawiać nie chce, a na moje natarczywe pytania — zawsze tylko pojedynczemi odpowiada wyrazy. Ordynacya bez zmiany, oprócz tego z powodu pięknej pogody zalecono choremu ciągły pobyt w ogrodzie i lekką pracę około gospodarstwa szpitalnego.

Przy wyżej wspomnianém leczeniu, chory pozostawał przez czerwiec i lipiec; ogólne odżywianie stale się poprawia, sypia dobrze, apetyt dobry, wydzieliny w prawidłowym stanie, pod względem jednak psychicznym niema wielkiej zmiany: chory zawsze ponury, apatyczny, na pytania odpowiada milczeniem. W połowie lipca był odwiedzony przez swą żonę, poznał ją — nie chciał jednak z nią rozmawiać, następnie nie pytał się o nią, nie objawiał chęci powrotu do domu, tak że wnioskować można, że odwiedziny te nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Dnia 20 lipca pojawia się wraz z umiarkowaną zresztą gorączką, zapalenie tkanki podskórnej, na przedramieniu prawém, wstrzymano opium i żelazo, chorego przeniesiono na salę dla obłożnie chorych. Po kilku dniach, za pomocą dwóch cięć obszernych — wydalono na zewnątrz wytworzoną ropę, po czém wkrótce, przy suchym tylko opatrunku zupełne nastąpiło zabliznienie.

Po przebytém zapaleniu miejscowém, powróciliśmy znowu do nalewki żelaznej (*Rp. Tinct. ferri pomati $\bar{5}$ s. Trae nucis. vom $\bar{5}$ jj. D. S.* Dwa razy dziennie po 20 kropli). Ogólne odżywianie poprawia się, chory sypia dobrze bez użycia makowca, pod względem psychicznym powolna poprawa, apatia, niechęć do ruchu, stronienie od towarzystwa, są jeszcze widoczne, zauważano jednak — że chory zdolny jest przedsięwziąć coś samodzielnie, kradnie bowiem cichaczem chleb innym chorem. We wrześniu chory widział się z bratem swym ze wsi przybyłym, rozmawiał z nim dosyć długo i przytomnie, co najlepiej wykazało polepszenie w ostatnich miesiącach osiągnięte.

Ostatnie dwa miesiące pobytu chorego, w tutejszém szpitalu, odznaczały się szybkim polepszeniem, tak pod względem somatycznym, jak i czysto psychicznym, odżywianie w stanie kwitjącém, chory z chęcią bierze udział w pracach gospodarczych, na pytania rozsądnie odpowiada, pozbył się nawet dawniej nieśmiałości, zaczepia sam przechodzących lekarzy i prosi o wypisanie go ze szpitala i odesłanie do żony i gospodarstwa, wszystkie funkcje fizjologiczne odbywają się prawidłowo. 20 grudnia, chory jako zdrów ze szpitala wypisany i do rodzinnej swój wioski odesłany został.

Wypadek dopiero co opisany, pomimo prostego przebiegu zasługuje na uwagę, szczególnież téż lekarzy praktykujących. Nie mając dokładnych danych anamnestycznych, nie wiemy z pewnością w jaki sposób choroba się rozwijała, prawdopodobnie upośledzone odżywianie, ważną tutaj grało rolę. Po przybyciu do szpitala, chory już do wysokiego stopnia wynędzniały, nie chce przyjmować pokarmów, aby więc uniknąć większego jeszcze upośledzenia w odżywianiu, przystąpiliśmy zaraz do sztucznego karmienia, za pomocą sondy — i rzeczywiście po kilku dniach zdołaliśmy usunąć ten tak niebezpieczny objaw i zapewnić sobie czas, do dalszego rozwinięcia kuracyi potrzebny. Często bardzo zdarza się, że w obec podobnego objawu lekarz pozostaje bezczynnym i dopiero chorego w wysokim stopniu, wycieńczonego, odsyła do zakładu specjalnego, gdzie już trudno odzyskać czas stracony i naprawić złe wyrządzone.

Nie dawno mieliśmy w tym względzie nauczający wypadek: chory G..., leczony poprzednio w oddziale hemeopatycznym, szpitala Ś-go Ducha, używał przez dni kilkanaście najwyższych potęg hemeopatycznej terapii, które jednak

nie mogły pobudzić ani apetytu, ani stolca, ostatecznie chorego w najwyższym stopniu wycieńczonego odesłano do naszego zakładu, gdzie w dwa dni zmarł po przybyciu, w skutek ogólnego wycieńczenia.

Wracając do wypadku, którym zajmowaliśmy się, zwróciliśmy jeszcze uwagę na przebieg leczenia, z początku ograniczyliśmy się na leczeniu symptomatyczném, opium sprowadza sen, pod wpływem nalewki żelaznej i odpowiedniej dyety, zmienia się stan krwi i poprawia się ogólne odżywianie, następnie dopiero przy spokojności, braku silnych i nieprzyjemnych wrażeń, umiarkowanym ruchu i odpowiedniém zajęciu następuje poprawa pod względem psychicznym, która szybko postępuje i pozwala nam wypisać chorego z zakładu, w stanie zupełnego zdrowia. (Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA ZAGRANICZNA.

O zatruciu alkoholem etylowym (*Alcoholismus*).

Podług dzieła V. A u d h o u i „*Pathologie générale de l'empoisonnement par l'alcool*“.

Opracował Henryk Stankiewicz.

(Dokończenie). *)

Rozdział IV.

O chorobach organicznych, powodowanych nadużyciem alkoholu.

Zaburzenia odżywcze i rozrodcze, mówi autor, jakkolwiek ogólne, umiejscawiają się przecież w sposób mniej więcej sobie właściwy, w pewnych organach i przyrządach. Te umiejscowienia zmieniają się względnie do indywiduów, może być względnie do narodowości, i rodzaju napojów: widnokrąg tych poglądów jeszcze nie dość rozjaśniony. Takie jednak cierpienia są zawiązkiem chorób organicznych, których charakterzy zasadnicze podaje autor, a przedewszystkiem stara się rozwiązać pytanie, czem jest choroba organiczna? W odpowiedzi autor podaje określenie prof. T a r d i e u, który tak ją charakteryzuje: „Cierpienie esencjonalnie powstałe przez naruszenie w formie, objętości, wymiarach lub konsystencyi pewnego osobnego organu, cierpienie, którego objawowe charakterzy podlegają miejscowym skutkom szczególnego organicznego naruszenia i zaburzeniom czynności naruszonej. Naruszenie alkoholiczne (*lesio alcoholica*) przedstawia co do swęj postaci i sposobu istnienia pewne szczególne charakterzy, sprawiające, że choroby, które ono rodzi, są jakby typem chorób organicznych. Naruszenie jest rozlaném; udziela się w jednakowy prawie sposób całemu przyrządowi, który dotyka; zarówno ogarnia pierwiastki ogólne, jak i specyalne organów. Przykład tego widzimy na układzie naczyniowym. Nie tylko samo serce podlega przeistoczeniu tłuszczowemu, nasiąknieniu i rozrostowi składowych pierwiastków tkanki łącznej; ale zmiany te przenoszą się na tętnice i napotykamy je w najdelikatniejszych naczyniach włosowatych.

Zziarnienie wątroby (*cirrhosis hepatis*) jest jednym z najpowszechniejszych objawów zatrucia alkoholowego. Cierpienie téż to, niemal drobiazgowo zbadane, jest typem naruszenia alkoholowego, przedstawiającego się w swęj podwójnej postaci: rozrostu tkanki łącznej i przeistoczenia tłuszczowego; przecież nie tu jest jeszcze granica zmian wywołanych alkoholem w przewodzie pokarmowym. Żołądek pijaka prawie nigdy nie znajduje się w stanie normalnym; zazwyczaj bywa rozszerzony przy ścieńczeniu samych ścian. Błona śluzowa workowato wydęta, miękka, zwiotczała, pokryta czerwonymi plamkami. Częstoć też napotykamy na błonie śluzowej, na jej powierzchni i w jej grubości zmiany wywołane działaniem alkoholu, jako środka żrącego (*causticum*), gruczoły żołądka są nabrzmiałe. W mniejszym stopniu napotykamy zmiany te i w kiszkaach, mianowicie grubych, a L a n c e r e a u x

*) Patrz Nr. 20 Gaz. Lek.

obserwował i w innych gruczołach też zmiany, co i w wątrobie. Wszystkie te spostrzeżenia prowadzą autora do uznania pewnego odrębnego charakteru w naruszeniu alkoholiczném, t. j. złośliwości i szybkiego szerzenia się.

Co do narządu moczopłciowego, to i tego nie pomija naruszenie alkoholiczne, nie przestając i w nim ukazywać się w dwóch właściwych sobie formach: rozrostu tkanki łącznej i przeistoczenia tłuszczowego. Cierpienie to, zdarzające się przeważnie w okolicach pólnocnych, przecież nieodłączne od zaburzeń w przewodzie pokarmowym i ośrodkach nerwowych, jako takie, dość jest powszechnem. Wspomina też autor przechodnio i o zaniku jąder, zależnym od przeistoczenia tłuszczowego pierwiastków zasadniczych tych gruczołów, jak również i o mało dotąd zbadanych naruszeniach jajników.

Szczególniejszy jednak jest wpływ naruszenia alkoholicznego na systemat nerwowy; w nim też powoduje choroby, które pod względem częstości zajmują godne stanowisko obok chorób przewodu pokarmowego, a może nawet są częstszymi *). Za zbytne też uważa autor wyliczać choroby, zajmujące ośrodki nerwowe: zgrubienia opon, wytwarzania błon ruchomych na twardej oponie czaszki, przyrosty opony miękkiej do szarej masy mózgu, rozrost osłonek i stłuszczenie komórek nerwowych, stłuszczenie naczyń włososowatych — są to dobrze znane zбочenia anatomo-patologiczne, znaną też jest ich doniosłość, zmiennosc, ich przeróżne ześrodkowywanie — bezwład ogólny, bezwład ruchowy, porażenia miejscowe (*pareses*) — są objawami tych przemian organicznych, a szerzące się naruszenie ku obwodowi zmusza nerwy, narządy zmysłowe i mięśnie do przyjęcia udziału w wytwarzaniu tego rodzaju objawów. *Leuret* i *Lancereaux* zauważali przeistoczenie ziarnisto-tłuszczowe nerwów, prawie stale napotykanę w włóknach mięsnych pijaków.

Takie to zmiany i naruszenia stają się źródłem chorób organicznych, a opis ich dokładny nie uważając za zadanie swój pracy, autor poprzestaje na wykazaniu w kilku słowach stosunku, jaki wiąże te choroby z innymi objawami zatrucia alkoholem. Pod tym względem powiada autor, że żadnych praw dostrzedz nie można. Każdy akt chorobny może być pierwszym lub ostatnim objawem alkoholizmu. Żadnych też praw w następstwie aktów chorobnych, żadnych w rozwoju wspomnianych, a ku tej niaprawidłowości zdaje się najwięcej przyczyniają się te zwolnienia (*remissiones*) w rozwoju wszystkich tych objawów. Zwolnienia te objawiają najróżniejsze charaktery; bywają zupełne, niezupełne, krótko lub długotrwałe na skutek usunięcia nadużycia lub innej często nieznannej przyczyny. Jedyną modyfikacją życiową jednoczącą te odosobnione zjawiska jest charłactwo alkoholiczne, ta nie snująca już sama z siebie najrozmaitsze cierpienia, ten grunt żywiący wszystkie sprawy chorobowe. Na niem też tylko wyłącznie możliwym jest w tak nieprawidłowym pochodzie cierpienia rozwinać trzy okresy: powstania, przebiegu i zakończenia choroby.

Choroby organiczne jednoczą się często ze sobą. Naruszenie może zajmować naraz wszystkie punkta organizmu; lecz w tych razach jest zawsze więcej posunięciem w jednym lub dwóch przyrządach. Przeistoczenie tłuszczowe jest nierównie więcej rozlane i powszechniejsze, niż rozrost tkanki łącznej; wtenczas nawet, kiedy istnieje tylko choroba organiczna dobrze oznaczona, napotykamy to przeistoczenie w wielu miejscach. O ciężkości przebiegu tych chorób autor uważa nawet za zbytne dodawać. Każda choroba organiczna rozwijając się z niezależnej nawet przyczyny powoduje charłactwo, sobie właściwe. Są to charłactwa wtórne, wikłające charłactwo alkoholiczne, o którym mówiliśmy w rozdziale II-im charakteryzowane stanem tłuszczowym. Pomiędzy charłactwami wtórnymi najczęstszem jest powodujące głębokie zaburzenie i straszliwe osłabienie w czynności trawienia; jestto prawdziwy upadek sił (*inanitio*). Wpływa znakomicie na charłactwo tłuszczowe i sprowadza wycieńczenie chorych a stąd cały łatwo przewidziany szereg następstw, odnoszących się głównie do narządu pokarmowego. Przychodzi też często nieco inny rodzaj charłactwa wtórnego, mniej ogólnego, niż powyższe, jak je autor zowie surowiczego (*sereuse*). Wiąże się ono z chorobami organicznymi narządu serca naczyniowego i moczowego, chorobami które częstokroć

*) Prof. *Pląskowski*, przeprowadzając statystykę etiologii chorób umysłowych w oddziale szpitala Ś-go Jana Bożego, powiada w swych wykładach klinicznych, że zaledwie 5⁰/₀ liczyć może chorób, które nie są następstwem nadużycie płciowych (*onanismus*) lub pijaństwa.

napotykamy naraz u jednego indywiduum. Wodna puchlina i zaburzenia w ukrwieniu, które jej towarzyszą, charakteryzują to charłactwo i są objawami głębokich zmian, naniesionych przez czynność zniepodobniania (*desassimilatio*). Charłactwo surowicze mało oddziaływa na stan tłuszczowy, a nieraz napotykamy indywidua, u których oprócz surowicy i tłuszczu prawie nic więcej nie znajdziemy.

Choroby organiczne ośrodków nerwowych życia zwierzęcego rozprzestrzeniając się, kończą się wraz z życiem. Odżywianie nie jest już modyfikowaniem temi zaburzeniami; jeśli nie przyłącza się jaka choroba, która niweczy upodobnianie i zniepodobnianie. Chorzy popadają w bezwład i odumysłowienie (*dementia*), oddają mimowiednie mocz i materje kałowe, gniją niemal za życia, trwając w najgłębszej apatii, której i najmniejszy ruch nie przerywa. Dochodzą w końcu schorzałości (*marasmus*), zubożenia zupełnego, tracą nawet uczucie głodu i umierają lub też zabici zostają jaką nagle rozwiniętą chorobą. Tak dochodzimy krańcowego okresu zatrucia alkoholem. Okres ten nie powstaje z rozwoju chorób organicznych, lecz z różnych spowodowanych niemi charłactw. Charłactwa te nie przedstawiają też żadnego szczególnego, właściwego alkoholizmowi charakteru: cierpienie doszło kresu swego rozwoju. Przybywszy do tego punktu, życie wciągnięte w bieg cierpień, nie jest w stanie więcej oddziaływać, bo nie ma już zdrowego pierwiastku w organizmie; szczegółowe czynności dotknięte ogólnem naruszeniem znikają; odżywianie oddawna podupadłe, ustępuje przed ładą wrażeń; jest to prawdziwie ostatni, krańcowy okres, w którym w okropny sposób ginie jestwo żyjące.

KORRESPONDENCYA.

Wyszków, w lipcu 1869 roku.

Przez Dra Erlickiego.

(Ciąg dalszy i Dokończenie.) *)

Dnia 6-go stycznia, rano, omdlenia powtarzały się co półtoręj godziny, chora łatwiej dawała się cucić. Połykanie jakkolwiek jeszcze bolesne, ale możliwe; korzystając z tego objawu przepisałem choręj: *Rp. Emuls. amygd. dulc. ʒ ii j — ʒ v j. Syr. amygdalarum ʒ j M. D. S.* Co dwie godziny pół kieliszka. Inne objawy pozostały niezmienione. Po południu stan ten sam, omdlenie przychodzi już co 2 godziny.

Od 6-go do 15-go stycznia. Główne objawy cierpienia nie uległy żadnej zmianie, przez cały ten czas, chora mimo użycia kilku lewatyw (z olejem rycynowym), stolca nie oddała; uryna ciągle jeszcze w ilości bardzo ograniczonej, mocno saturowana i z osadem. Mowy brak zupełny, uczucie ciała obcego w krtani nieco tylko zmniejszone, cała okolica krtani przy obmacywaniu mocno bolesna. Napady zemdlenia przychodzą 6 do 8 razy wśród dnia i 3 do 4 razy wśród nocy, po każdym z nich ból głowy dosyć silny. Język szeroki, wiotki, nieco tylko ku podstawie białobłożony, w ustach ciągle niesmak i odbijanie z uczuciem gorzko-kwaśnym. Połykanie bardzo jeszcze trudne i bolesne, połknięcie gęstszej substancji wywołuje natychmiast zemdlenie. Brzuch nie bolesny. Płuca i serce w stanie normalnym. Osłabienie ogólne znaczne; około oczów sinawa obwódka, sen lekki przerywany. W ciągu tego czasu zalecałem oprócz lewatyw z celem pobudzenia stolca, lewatywy odżywiające z buljonem lub z rosółu z ekstraktem *L i e b i g a*; przez jamę ustną zaś podawano choręj po łyżeczce albo emulsyę z migdałów, albo lekką limonadę z pomarańczy, nieco winem czerwonym zaprawioną.

Dnia 16-go stycznia, chora dostała znacznych mdłości i bólu głowy w dodatku do wszystkich powyższych niezmienionych objawów; mdłości owe z bólem głowy pod wieczór się zmniejszyły i to w chwili pokazania się regularności. Ten zawczesny odpływ miesięczny trwał nie całe trzy dni w ilości znacznie zmniejszonej, mdłości i ból głowy towarzyszyły mu aż do końca; nadto, napady zemdlenia w tym czasie były częstsze, silniejsze, połykanie bolesniejsze, gorzki smak w ustach, odbijanie przykrzejsze. Terapia wśród tych trzech dni o tyle zmienioną została, że przy pojawiających się przechodowych bólach w dołku sercowym, podawałem choręj: *Trae opii simp.* po 8 kropli na raz, co parę godzin. Przy tym leku bóle ustawały. Lewatywy w ciągu tym dawane pozostały bez skutku.

*) Patrz Nr. 20 Gaz. Lek.

Dnia 17go stycznia. Chora około godziny 10tej rano dostała silnej czkawki, czkawka ta trwając kwadrans do 20 minut, skończyła się zemdleniem; gdy to przeszło, czkawka wróciła; powtarzało się tak około 5ciu godzin, mimo przedsięwziętych przezemnie zimnych okładów na głowę, krtani i kolumnę kręgową, mimo sposobów dla umysłowego chwilowego zajęcia chorój; po tym czasie czkawka nieco sfolgowała, zawsze jednak w przestankach pół do półtorogodzinnych stan ten trwał już całe 24 godzin. W ciągu tego czasu przepisałem chorój jako antispasmodicum: *Rp. Trae Castorei Canad. ʒj, Trae Asafoetidae ʒj- M. D. S.* Podzielić na 6 części do lewatyw. Takich lewatyw chora przyjęła trzy, w odstępach trzygodzinnych.

Od 17 stycz. do 23 stycz. stan niezmieniony, ból głowy i zemdlenia rzadko, zaledwie 2—3 razy na dobę przychodzą.

Dnia 24 stycz. polykanie możliwe i dosyć łatwe, uczucie ciała obcego w krtani do minimum zmniejszone, zemdlenie raz tylko w ostatniej dobie przyszło. Stolec nie było, mocz w ilości znacznie większej jak poprzednio, jasny, klarowny, bez żadnego osadu. Smak w ustach gorzki, odbijanie częste, brak apetytu, język mało obłożony, brzuch niebolesny. Sen znacznie lepszy jak poprzednio; osłabienie ogólne z wycieńczeniem w znacznym stopniu. Przepisałem: *Rp. Camphorae gr. duo, Pulv. Gummosi ʒβ. Mfp. Div. in vj. par. aeq. M. D. S.* Co dwie godziny proszek. Za pokarm zaleciłem rosół z ekstraktem L i e b i g'a, za napój czystą wodę z małą ilością czerwonego wina.

Dnia 25go stycznia. Chora rano dostała czkawki słabszej jak poprzednio, czkawka ta przeszła już po godzinie i bezpośrednio potem chora przemówiła głosem z początku słabym, przytłumionym, jakby z pod ziemi pochodzącym, który jednak stopniowo nabierał właściwej mocy i dźwięczności.

Od tego dnia wszelkie objawy charakteru nerwowego stopniowo, z wolna przechodziły, zostawiając jednak po sobie znaczne ślady, a szczególnie w sferze przewodu pokarmowego. Tu brak stolca trwał do 29 stycznia, tego dnia dopiero bez żadnych środków, stolec twarde, bobkowaty został wydalony, poczem bezpośrednio chora zemdląca.

Dnia 30go stycz. stan był następujący: chora mocno osłabiona, puls mały, dosyć miękki, nieprędko, uderzał 80 razy na minutę, temperatura normalna. Nieznaczny ból głowy wraz z zawrotem i szumem w uszach; słaby światłowstręt (*photophobia*). Język wiotki, płaski, białe obłożony, silniej ku podstawie; smak w ustach kwaśny, odbijanie nieokreślone, dosyć częste, brak apetytu. Brzuch nigdzie nie bolesny, zapadły, z odgłosem wszędzie tympanicznym. Płuca i serce w stanie normalnym. Przy silniejszym poruszeniu chora czuje usposobienie do zemdlenia. Polyka zupełnie łatwo; uczucie ciała obcego w krtani znikło, okolica krtani przy obmacywaniu nie bolesna. Przepisałem chorój: *Rp. Exti Nuc. vom. sp. gr. unum, Magn. carbonicae, Sacch. albi an. ʒj, Ol. Menthae pp. gt. duas. Mfp. Div. in xij p. aeq. M. D. S.* trzy proszki dziennie. Za pokarm przeznaczyłem rosół z ekstraktem L i e b i g'a, lub buljon, pomarańczę do wysysania, jabłko pieczone z cukrem. Za napój limoniadę z pomarańczy lub zwyczajną wodę.

Odtąd chora powracała do sił i zdrowia, zawsze jednak z pewnymi warunkami, mianowicie każde silniejsze wzruszenie moralne, lub poruszenie fizyczne przyprawiało ją o mdłości, często z wymiotami a niekiedy nawet krwawemi, lub o zupełne zemdlenie, z bólem głowy, osłabieniem, niesmakiem i t. p. objawami; nadto wszystko, stolec pozostał nieregularnym. Usposobienie chorój do zatrzymanego stolca jest tak silne, że do dziś dnia t. j. już w 4ym miesiącu po swojej chorobie, zmuszoną jest używać co kilka dni środków łagodnie rozwalniających, bez nich bowiem stolec nie przychodzi wcale.

Ostatnim ze szczególnych objawów cierpienia tej chorój, jest to: że również do dziś dnia, to jest w ciągu 4-ch już miesięcy nie może używać za pokarm mięsa, każdy kawałek jego, bez względu na gatunek lub sposób przyrządzenia, wywołuje bezpośrednio po połknięciu wymioty, z którymi wychodzi nie tylko spożyte mięso, ale i wszystkie inne zawartości żołądka. Naturalnie po wymiotach takich, czuje się co najmniej przez cały dzień mocno osłabioną. W leczeniu, przez cały ten czas od ukończenia gwałtownych symptomatów do dnia dzisiejszego, zmuszony byłem szczególną zwracać uwagę na stan nerwowy przewodu pokarmowego i miejscowe materialne jego zmiany, jak katar chroniczny żołądka i kiszek, ze

względu na stan ogólny, w którym rozpoczynająca się wodnistość krwi (*hydraemia*) i w ogóle złe odżywianie całego organizmu, przeważną gra rolę. Środków jakie ku temu używałem, nie będę po szczególe wyliczał, wspomnę tylko w ogóle, że: extr. nuc. vom, china, i żelazo w małych ilościach, grały tu przeważną rolę; za napój zaś pospolicie zalecałem wodę salcerską z trochę wina lub mlekiem, ostrzegając zawsze, aby chora szczególniej baczenie regularnych wypróżnień stolcowych pilnowała.

Od ostatnich czasów do dziś dnia, to jest do 26 kwietnia stan chorój jest następujący: stan bezgorączkowy, siły chorój — na zajęcia domowe, grę na fortepianie i blizkie (i jednowiorstowe nawet) przechadzki, wystarczają w zupełności. Odpływ miesięczny jakkolwiek mniejszy jak dawniej bywał, nie jest jednak uderzająco małym, peryodowi nie towarzyszą już więcej żadne szczególne przypadki, wyjąwszy wydarzających się u wielu kobiet, jak np. pewna niedyspozycya przewodu pokarmowego, małe ogólne osłabienie, czasami słaby ból głowy. Język czysty, smak normalny, apetyt stosunkowo dobry (nawet do mięsa mimo niemożności strawienia go); stolec nieregularny, nadzwyczaj rzadko dobrowolnie oddawany, zawsze prawie olejem rycynowym lub innym środkiem rozwalniającym pobudzany. Mocz obfity, czysty, jasny. Brzuch normalnej wielkości i nigdzie nie bolesny. Wątroba i śledziona w granicach normalnych — płuca i serce także nie przedstawiają w swych funkcjach żadnego odstępstwa od normy. Na około oczów sinawa, mało znaczna obwódka pozostała, nadto co dzień z rana po przebudzeniu się chora dostrzega na twarzy małą obrzękłość, czasami brakuje tego objawu — inne części ciała wolne są od niego zupełnie.

Ogólny wygląd chorój jest zupełnie zadawalniający, wzrok wesoly i kolory na twarzy z proporcjonalną tuszą całego ciała dopełniają tego obrazu. Na zakończenie rysu tego cierpienia winieniem dodać, że mimo to wszystko chora jest nadzwyczaj wrażliwą i każde choćby małe wzruszenie moralne przyprawia ją zaraz o gwałtowne mdłości, częste wymioty, które niekiedy mocno krwią są zafarbowane. Tu winieniem dodać, że dlatego skończył na tém opis tego cierpienia, iż dalszy jego ciąg, który może jeszcze trwać — nie przedstawia nic zajmującego i nie różni się od innych tego samego rodzaju.

Wypadek ten w każdym razie ciekawy obfituje w wiele niezbyt zwykłych szczegółów, to też niektóre uwagi jakie mi się tu nastreczają, dla systematycznego ich uszeregowania, rozdzielam na: 1) uwagi dotyczące się początku, całego przebiegu i siedliska choroby; 2) dotyczące się dyagnozy; 3) prognozy i leczenia.

1. P o c z a t e k , p r z e b i e g i s i e d l i s k o c h o r o b y .

Co do początku, ten o tyle jest ciekawym, że choroba powstała raptem, bez żadnej widocznej przyczyny, co w tego rodzaju cierpieniach nie jest zwykłym. Osoba w każdym razie nie stara, dobrze odżywiona, cierpiąca uprzednio zaledwie przechodowym sposobem, małego znaczenia dolegliwości w sferze przewodu pokarmowego i macicznej, zdarzające się często u kobiet wśród trwania miesiączki, zapadła najniespodziewaniej na cierpienie, którego objawy do funkcyi krtani były w początku ograniczone. Ów kaszel suchy, gruby, tak gwałtowny, powstały odrazu bez żadnej uprzedniej miejscowej lub ogólnej ku temu podstawy, był zarówno niesłychanie przykrym i niebezpiecznym dla chorój jak z początku nieco tajemniczym dla mnie; w chwilę dopiero potem, po bliższym rozpatrzeniu się w szczegółach, i głębszym zastanowieniu się nad kompletem objawów, mogłem go uznać za symptom czysto nerwowy ze szczególnym umiejscowieniem.

Co do przebiegu i siedliska: tu widzimy, że pierwszy napad zaduszenia, rozpoczął się nie w krtani, a w klatce piersiowej pod mostkiem, a wgłębości prawej połowy serca lub głębiej, bólem charakterystycznym rozdierającym; że następnie ból ten jakby wędrując stopniowo wzbijał się w górę, aż doszedłszy do krtani sprawiał tu uczucie zupełnego zaciśnięcia (jakby sznurkiem) tego przewodu powietrznego, czemu towarzyszyły i co kończyły naturalnie wszystkie w takich razach objawy i skutki. Następnie ból ten szedł wyżej a zatrzymawszy się chwilę w większym natężeniu na granicy karku z tyłem głowy, przechodził na całą głowę w postaci tylko zawrotu i szumu w uszach, kończącego się krótkotrwałą nieprzytomnością. Typ takiego przebiegu cierpienia nie trwał długo, bo już wkrótce tą samą drogą przechodzący napad, rozpoczynał się nie w klatce piersiowej a w okolicy prawego podżebrza; ztamtąd wzbijał się dopiero do klatki słabszy jak niżej był, a wzmocniony doszedłszy do

krtani, wywoływał tu to samo co napad typu poprzedniego; teraz także na krtani nie kończyło się: ból szedł wyżej słaby aż do okolicy rdzenia przedłużonego, tu raz ostatni z charakterem rozdzierającym chwilkę zatrzymany, przechodził na całą głowę (mózgowie), a pochod ten wtedy zupełnym zemdleniem się kończył. Ów drugi typ dłużej trwał jak pierwszy i silniejsze też miał działanie: był to najwyższy punkt postępu choroby. Nakoniec trzeci typ i ostatni najdłuższy, charakteryzujący się tego samego rodzaju bólem, ale już tylko w miejscowości rdzenia przedłużonego, miał przebieg szybki w każdym napadzie, bo bezpośrednio kończył się zajęciem mózgowia i zemdleniem nie zniżając się w drodze wcale do krtani.

Te charakterystyczne pochody od jednego punktu do drugiego, po pewnej ściśle ograniczonej drodze, konieczne zmuszają do pewnych przypuszczeń, o możliwym siedlisku lub umiejscowieniu choroby; i tak widzimy iż w każdym razie objawy, charakteryzujące to cierpienie nerwowe ściśle, działy się na przebiegu nerwu błędnego (*nervus pneumo-gastricus v. vagus*) od jednego początku aż do ostatecznych rozgałęzień. Przyczyną która spowodowała pierwotne podrażnienie gałązek tego nerwu (gałąź krtaniowa wewnętrzna pochodząca z nerwu krtaniowego górnego) rozdziałających się w błonie śluzowej krtani i strun głosowych, jest ostatecznie nie wiadomą, ale początek zamtąd jest pewny, tém zaś widoczniejszy, że w krótkim czasie chora mówić przestała i jednocześnie doznawała uczucia ciała obcego, jakby zawieszona w krtani, w miejscu odpowiadającym strunom głosowym, co dowodzi chwilowej ich parezy a więc i zmian w nerwie posyłającym tam swe gałązki, — słabym wprawdzie, ale zawsze dowodem może być i to, że pewien nacisk który wywierałem palcami, w miejscach odpowiadających przebiegowi pnia nerwów błędnych na szyi, wstrzymywał z samego początku kaszel w zupełności, a przypuszczenie ztąd łatwe, że taki nacisk albo utrudniał, albo przecinał komunikację, części obwodowej z częścią ośrodkową tych nerwów, że tem samém nie dozwalał żadnych objawów odruchowych w chwili istniejącego nacisku.

Następnie widzimy przeważne znaczenie choroby w objawach kurezowych krtani: akt ten rozpoczyna się gdzieś w klatce piersiowej i idzie w kierunku z dołu ku górze, sprowadza zaciśnienie głośni a więc kurcz mięśni krtaniowych, po czém idąc jeszcze w górę, zatrzymuje się w okolicy rdzenia przedłużonego takim samym jak rozpoczął się w klatce piersiowej; sprawa kończy się zawrotem głowy, szumem w uszach i chwilką nieprzytomności niedochodząc stopnia zemdlenia. Czyż nie łatwo rodzi się tu podejrzenie, że w tym wypadku, przewodnikiem tego cierpienia aż do krtani, jest nerw krtaniowy dolny (*n. laryngeus inferior v. ascendens*), który właśnie ma ten sam kierunek z dołu ku górze, i którego gałęzie rozdziałają się głównie we wszystkich mięśniach krtani; po za krtanią zaś aż do mózgowia drogą ataku jest najprawdopodobniej w takim razie sam pień nerwu błędnego. Nie mogę tu pominąć pewnych ciekawych szczegółów co do rozprzestrzenienia się cierpienia po dolnej części głównego pnia nerwu błędnego. I tak, po drugim zaraz takim napadzie powstały wymioty, w których w każdym razie nerwy żołądkowe grają pewną rolę; nadto w tym samym czasie powstał kurcz gardzieli charakterystyczny uczuciem jakby zaciśnienia i szczególnym bólem przy przełykaniu, które w pewnych chwilach było nawet niemożliwym: wiadomo zaś że wszystkie konstryktory gardzieli odbierają gałęzie z nerwu błędnego, bo dwa górne od gałęzi gardzielowej (*ramus pharyngeus*), z pnia nerwu błędnego; dolny zaś od gałęzi gardzielowej z nerwu krtaniowego dolnego.

W drugim szeregu napadów atak rozpoczął się nie w klatce piersiowej a w okolicy całego prawego podżebrza, więc w miejscu gdzie ostateczne gałązki nerwu błędnego zlewają się w ogóle ze splotem słonecznym (*plexus solaris*), a w szczególe ze splotami różnych trzewiów; ztąd szedł do żołądka, do organu, który na około jest opleciony gałązkami tego nerwu, następnie do punktu rozpoczęcia uprzednich napadów, a doszedłszy do krtani i gardzieli sprowadzał tam silniejszy jeszcze ich kurcz; potem przechodził w postaci bólu tego samego charakteru na okolicę karku i dolnej części tyłu głowy a więc w miejsce odpowiadające początkowi nerwów błędnych (pęczek powrózkowaty, przedłużenie bruzdy bocznej tylniej) i ich pierwotnemu przebiegowi (dziura poszarpana tylna). Ta droga była najdłuższa i szła po samym pniu nerwów, rozchodząc się po wszystkich gałęziach, nieopuszczając nawet gałązek sercowych, serce bowiem w swój funkcyi już przy początku każdego ata-

ku, ulegało pewnym modyfikacyom, jak osłabieniu impulsu i zmniejszaniu przez to fali w tętnicach. Zakończeniem tego przebiegu było ogólne zajęcie mózgowia zapewne na drodze refleksu.

Nakoniec trzeci i ostatni typ, najkrótszy drogą, a najdłuższy trwaniem, rozpoczynał się dopiero w miejscu powstania nerwu błędnego i zaraz ogarniał głowę nie idąc nigdzie niżej.

W ustępowaniu tych objawów żaden już porządek nie był zachowany, przechodziły one z kolei jeden po drugim, pozostawiając jeszcze wiele dosyć ciemnych szczegółów po sobie, i tak należy do nich: 1) brak stolca blisko miesiąc trwający, mimo podania środków rozwalniających i wielu lewatyw; da się to wytłomaczyć tylko pewnym spazmotycznym stanem nerwów trzewiowych, i ztąd chwilową stagnacją ich funkcji; 2) pobudzenie wymiotów po użyciu najmniejszej choćby ilości mięsa; 3) wymioty krwawe przychodzące później pod gwałtownymi wpływami moralnymi bez żadnej ku temu podstawy somatycznej, w stanie żołądka, — ten objaw trudno szczegółowo wytłomaczyć na jakiejkolwiek drodze.

W każdym razie to rozumowanie, które tu podałem, co do wyłącznej prawie roli nerwu błędnego w tém cierpieniu, jest tylko najprawdopodobniejszém przypuszczeniem, opartém na sposobie i kierunku, w jakich objawy tegoż cierpienia pod oko obserwującego podpadały. Brak tu ścisłych dowodów naukowych, stwierdzonych np. sekcją lub mikroskopem.

2. R o z p o z n a n i e.

Dyagnoza tego cierpienia zasługuje na uwagę pod względem trudności w ostateczném jój wyrzeczeniu. Wyżej już opierając się na nerwowym charakterze choroby, na szczególniej jój manifestacji subiektywnej (uczucie czegoś wędrującego), wreszcie na wszelkich innych danych czyto pozytywnych czy negatywnych, określiłem chorobę wyrazami *Globus hystericus*; nazwa ta bardzo ogólna nie dająca szczególnie w tym wypadku, najmniejszego wyobrażenia, nietylko o siedlisku choroby ale i o jój przebiegu, właściwie nie zasługuje na uwzględnienie. Inne określenie jak np. *Hysteria convulsiva v. spasmodica* również nie wskazuje umiejscowienia choroby i raczej stosowaćby się mogła prędkiej do stanu z przeważną tendencją kurczu innych mięśni, np. kończyn i tułowia jak do mięśni krtani i ztąd zaciśnięcia głośni. Trzecia nazwa mogąca tu mieć bardzo oddalone znaczenie: *Neurosa* albo *Neuralgia nervi vagi*. nie może dać również należytego pojęcia ani o natężeniu cierpienia, ani o sposobie w jaki ono się przedstawia, czyli jedném słowem o jego rodzaju; nazwa ta stosuje się więcj do pewnych bólów lub innych uczuć nerwowych jak do stanu paretycznego (*hordae vocales*) na jednych gałązkach nerwowych, podczas gdy drugie są w stanie spazmu (*spasmus glottidis*). Nakoniec specjalna nazwa: *spasmus glottidis*, tyczy się wypadków zupełnie innych od powyższego. Że tu miał miejsce kurcz głośni, to już wiele razy o tém wspomniałem, ale ów kurcz nie był tu wcale treścią cierpienia, był tylko jednym z jego objawów, dla tego też i to określenie nie jest w tym razie wcale wystarczającym.

Ostatecznie więc wypadek ten do nazwania jest bardzo trudny i dając mu miano bliżej określające, należałoby stworzyć nowe lub też złożyć z dwóch znanych; to ostatnie przekładam i chorobę tę nazywam: *Neuralgia nervi vagi cum spasmu glottidis*.

Tyle co do przebiegu, siedliska i określenia ogólnego choroby, ale żadna wiadomość z tych trzech nie prowadzi do jakiegokolwiek znajomości rodzaju choroby; tymczasem musimy poprzestać na tém że choroba jest nerwową, to jest że nic więcj o jój przyrodzie nie wiemy, jak tylko to, iż zasada się na pewnych zmianach w nerwie, jakie zaś są te zmiany, to przechodzi obecne nasze wiadomości.

3. R o k o w a n i e i l e c z e n i e.

Rokowanie w tym wypadku mogło być tylko chwilowém i często zmienianém, albowiem początek choroby nie dawał żadnego choćby przybliżonego pojęcia o najwyższym punkcie jój wzniesienia, a nadto stan chorój podczas napadów i w chwilach od nich wolnych, tak uderzającym ulegał różnicom, że i to wiele wpłynąć musiało na zmiany rokowania; ostatecznie okazało się że w czasie najgwałtowniejszego napadu, złe rokowanie, które postawiłem nie sprawdziło się, z tém wszystkiem jednak jestem przekonany, że innego nie miałem prawa robić — widząc przed sobą stan prawie konania chorój.

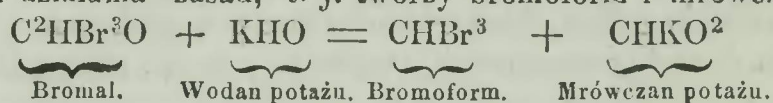
Co do leczenia, to w tego rodzaju chorobie radykalném być ono nie mogło, choćby już dla tego tylko, że o istocie, a nawet o treści choroby żadnego nie mamy wyobrażenia. To też uciekłem się zaraz do metody symptomatycznej i przy téj pozostałem aż do końca;

w każdym razie starałem się przede wszystkim ciągle mieć na względzie, te z najgroźniejszych objawów, które leczeniu dostępnymi były.

Wiadomości bieżące.

— Trzy nowe środki znieczulające: *Bromoform*, *Bromal* i *Jodal*. (Przez Dra R a b u t e a u. Gaz. hebd. Nr. 43, 1869). Podobieństwo różnych ciał pod względem ich składu chemicznego jest często w stosunku prostym do ich działania fizyologicznego. Z téj zasady wychodząc, sądziłem, mówi autor, że bromoform powinien działać na wzór chloroformu a bromal i jodal na wzór chloralu. Doświadczenie potwierdziło me przypuszczenia. Jednakże, nieliczne dotąd moje poszukiwania nie pozwalają mi na wyrzeczenie w téj mierze stanowczego zdania.

B r o m o f o r m. Ciało to jest bardzo mało znane przez chemików. Udało mi się je otrzymać rozkładając bromal wodanem potażu. Bromal zachowuje się tak samo jak chloral pod wpływem działania zasad, t. j. tworzy bromoform i mrówczan odpowiedni.



Płyn otrzymany przezemnie z tego zawiązku dał się przedestylłować przy 60—65° i przedstawiał własności tak chemiczne jak i organoleptyczne najzupełniej podobne do chloroformu, tak, że można go było przyjąć za ten ostatni. Jedną z cech różniących jest następująca: wtedy gdy chloroform rozpuszcza jod barwiąc się na kolor niebiesko fioletowy, bromoform rozpuszcza ten sam metaloid w pysznym kolorze karminowo-czerwonym. Szczur umieszczony w szklance z gąbką napojoną sześcioma kroplami bromoformu zasnął w przeciągu 1/2 do 1 minuty i był zupełnie znieczulony; znieczulenie trwa od 2 do 3 minut. Można je przeciągać nieskończenie dając coraz więcej bromoformu do wdychania. Po takim znieczuleniu zwierzę najzupełniej przychodzi do siebie. Chciałem znieczulić psa, lecz ilość płynu posiadanego przezemnie była za małą do tego. Jednakże udało mi się i to znieczulenie, nie wywołałem tylko tak głębokiego snu jak przy znieczulaniu szczurów, na których robiłem me pierwsze doświadczenia. Psa, o którym mowa, mogłem szczypać, kłuć w łapy, ogon i t. d., nie wywołując z jego strony najmniejszej reakcyi. Żrenice jego były mocno rozszerzone. Te pierwsze próby skłaniają mię do wniosku iż bromoformowi należy się pierwszeństwo przed chloroformem. Bromoform być może, znieczulił po użyciu mniejszej ilości, i nie sprowadził tak głębokiego i niebezpiecznego snu jak chloroform.

B r o m a l. Ciało to różni się od chloralu tém tylko, że chlor tego ostatniego jest tu przez brom zastąpiony. Wzór jego = C^2HBr^3O . Otrzymałem go w formie wodanu skryształizowanego: $C^2HBr^3 + H^2O$. Zapach ma podobny do chloralu. Sprowadza łzawienie i napływ do nosa. Pierwsze próby, poczynione z tym środkiem przekonywają mię, że działanie jego fizyologiczne jest podobne do chloralu. Szczur, któremu wstrzyknąłem pod skórę małą ilość tego środka rozpuszczonego w wodzie, zasnął po 5-ciu minutach.

J o d a l. Nowy ten środek znieczulający, wrze przy 25°, ztąd utrzymanie go w stanie płynnym jest nadzwyczaj trudnem. Przygotowałem sam pewną ilość tego związku, traktując jod mieszaniną wysokoku z kwasem azotnym. Rozkłada się on przy działaniu zasad tak samo jak bromal i chloral, tworząc jedoform i mrówczan odpowiedni. Tak samo jak bromal, jodal sprawia łzawienie. Wstrzyknięty do odbyticy w ilości 5—6 gram. sprowadził znieczulenie zwierzęcia, w połączeniu z drgawkami, wśród których zwierzę straciło życie. Krew była czarna; tkanki czerwieniejsze jak zwykle, krezki, mózg i rdzeń kręgowy były nastrzyknięte. W ogóle, pod wpływem większej ilości jodalu śmierć następuje przy takich samych zmianach anatomicznych jak po zażyciu dawki trującej chloralu. Oddech zwierzęcia (psa) czuć było jodalem w wysokim stopniu, co dowodzi, że jodal nie rozłożył się w organizmie, albo uległ tylko cząstkowemu rozkładowi, jeżeli już ten ostatni rzeczywiście miał mieć miejsce.

Redakcyja Gazety Lekarskiej i Biblioteki Umiejętności Lekarskich przy rogu ulicy Jasnej i Zielonego placu, w domu Jaroszyńskiego, Nr. 1364, mieszkania Nr. 6.

W Drukarni Gazety Polskiej.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

GAZETA LEKARSKA

PISMO TYGODNIOWE
POŚWIĘCONE

WSZYSTKIM GAŁĘZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKIEJ,
FARMACYI I WETERYNARYI.

Cena Gazety Lekarskiej. *W Warszawie:* rocznie r. sr. 5, półrocznie r. sr. 2 kop. 50. *W Królestwie i Cesarstwie:* w redakcyi (w opasce) rocznie r. sr. 6, półrocznie r. sr. 3; w redakcyi i na poczcie (w kopertach) rocznie r. sr. 7, półrocznie r. sr. 3 kop. 50.

Cena Biblioteki Umiejętności Lekarskich. *W redakcyi* półrocznie (od 1 lipca 1869 do 1 stycznia 1870 r.) r. sr. 10; od początku wydawnictwa do 1 stycznia 1870 r. sr. 48.

Cena Kalendarza Lekarskiego na rok 1870 r. sr. 1.

TREŚĆ: **Prace oryginalne.** Uwagi nad życiem organiczném. Przez Prof. Dra Kułakowskiego. (Ciąg dalszy i dokończenie). Sprawozdanie z czynności lekarskiej w Warszawskich zakładach dla obłąkanych, to jest: w szpitalu Ś-go Jana Bożego dla mężczyzn i w szpitalu Dzieciątka Jezus dla kobiet za rok 1868. Napisał Dr. med. *Adolf Rothe*, Naczelny lekarz, Członek towarzystwa niemieckich psychiatrów. (Ciąg dalszy). **Kronika Zagraniczna.** O zatruciu alkoholem etylowym (Alcoholismus). Opracował *Henryk Stankiewicz*. (Dokończenie). **Korrespondencya z Wyszkowa.** Przez Dra *Erlickiego*. (Ciąg dalszy i dokończenie). **Wiadomości bieżące.** Trzy nowe środki znieczulające. **Dodatek.** Farmakologii arkuusz 38-my Tomu II-go, Farmakognozyi arkuusz 5-ty, 6-ty, 7-my i 8-my Tomu II-go.

Uwagi nad życiem organiczném.

Przez Prof. Dra Kułakowskiego.

(Ciąg dalszy i dokończenie). *)

Na takichto słabych zasadach opierając się, chemicy chcą utrzymywać że i objawy zapłodnienia, odżywiania t. j. karmienia, zarówno jak śmierci nie są czém inném jak zwyczajną fermentacją — objawami czysto chemicznými. A przecież białko jaja, jeden z głównych bezpośrednich materyałów rozwijającego się kurczęcia, nie zdolne jest ulegać fermentacyi, i zresztą objawy zapłodnienia i przyswajania u zwierząt zależą tak dalece od innerwacyi, że nie tylko jój niedostatek ale każda zmiana stosunku zobopólnej innerwacyi często wystarcza do zupełnego tych objawów przerodzenia.

Z drugiejj strony winniśmy uprzedzić i stronników wszechwładztwa siły życia, że życie nie zależy od samej tylko obecności téj siły w organizmie. Aby podtrzymać życie, siła ta w spoczynku zostawać nie może, trzeba koniecznie aby ta siła organizująca wywierała ciągle swój wpływ na przyjętą w pokarmie materyę, inaczéj organizm istniałby czas jakiś kosztem własnego ciała i wkrótceby umierać musiał. Życie zatem nie zależy jedynie od obecności téj siły, ale raczéj od ciągłego jój na materyą z zewnątrz przyjętą działania.

*) Patrz Nr. 13 Gaz. Lek.

Wprawdzie ta siła niekiedy długo zostawać może *in potentia (vivendi)* bez żadnego objawu, jak np. w jajach lub w ziarnie (świadczą o tém ziarna znalezione w Herculanium, które zachowały tę siłę nie tkniętą przez wiele wieków); ziarno takie położone w odpowiednich do rośnięcia warunkach zaczyna kiełkować i objawiać życie. Raz pobudzona do działania ta siła działać nie przestaje aż do śmierci — wygasła przez śmierć nie powraca nigdy. Napróżno jeden z angielskich lekarzy podaje sposoby ożywiania umarłych pobudzając do czynności razem wszystkie funkcje, będzie to czasami skuteczne tylko w razie pozorniej śmierci — ale w prawdziwej nigdy.

Ta to właśnie organizująca siła daje przyswojonej materii ten układ cząstek każdemu jestestwu organicznemu właściwy, który my zwiemy organizacją. Związek ten, nie jest prostym skupieniem przez sklejenie cząstek (*appositio*), ani też czystym połączeniem chemicznym, bo nikomu na myśl nie przyjdzie słoje drzewa tworzyć w tyglu, lecz związek ten będąc jednym i drugim jest zarazem utkaniem organicznym (*organisatio*). A przeto każdy związek organiczny jest zawsze téj trojakiój natury: fizyczny, chemiczny i organiczny tak jak i sam proces odżywiania musi być także aktem fizycznym, chemicznym i organicznym.

Ztąd wypływa wniosek konieczny, że te trzy siły stale współdziałają w każdym wyrobieniu organicznym. I w rzeczy samej, niema czynności w żyjącym ustroju któraby była albo wyłącznie fizyczną, albo tylko chemiczną albo wyłącznie życiową. Potrzymajmy zlekka przez otwór zrobiony w ścianie żołądka żyjącego zwierzęcia szluzową jego błonę a ujrzymy w niej ruch robaczkowy przyspieszony, zaczerwienienie i zwiększone wydzielanie się soku żołądkowego; ruszajmy ramieniem a obaczmy zmianę położenia i kształtu, zmęczenie t. j. robienie chemiczne zwiększone i przyspieszoną absorpcję: objawy fizyczno-chemiczno-organiczne. Jest to nie zaprzeczoną prawdą mającą wielkie znaczenie w tłumaczeniu sposobu działania lekarstw na organizm.

Lecz ustanawiając tym sposobem wpływ siły organicznej postrzegamy że to też sama siła tworzy sobie organizacją i organy a więc nie organy dały nam życie. W tém też właśnie i błędzą organicyści, którzy złudzeni zapewne podobieństwem jakie zachodzi między organizmem żyjącym i zegarkiem, w którym kółka jak organy służą do utrzymania normalnego ruchu maszyny, przypisują zbyt wielkie znaczenie organom w produkcji życia — porusza je wprawdzie sprężyna tak jak siła organiczna porusza organy, lecz na tém kończy się podobieństwo, gdyż sprężyna organiczna sama utworzyła swoje organy, zaczawszy życie bez nich. Nakreśla ona w chwili poczęcia sposób przyszłego rozwoju, typ jego aż do najsubtelniejszych rysów podobieństwa fizycznego i moralnego u samego człowieka, nakreśla zarodkowi jego odległe przeznaczenie które się nie wprzód ziści, zanim się chemizm ustroju wielokroć nie zmieni, jako to: usposobienie do apopleksyi, do aneuryzmu, do raka w starości; słowem siła organiczna indywidualna streszcza w chwili poczęcia cały możliwy sposób bycia

jestestwa aż do śmierci. Postawmy zarodek w warunkach zupełnie różnych, odmieniamy podług woli przez chemiczne wpływy skład płynów organicznych, z działamy li przez to by najmniejszą odmianę organicznego typu? Jestże to więc sam chemizm, który tu stanowi życie?

Doszedłszy tym sposobem do uznania udziału siły organicznej, nie będziemy napróżno rozprawiali nad jej istotą, lecz przystąpimy do ustanowienia praw, wedle jakich ona działa i stosunku jaki między nią a innymi siłami zachodzi. A naprzód, co się tyczy początku, wiemy że ta siła nie powstaje sama przez się, ani też być może wynikiem chemizmu, wiemy że ta iskra Prometeusza przelewa się od jestestw żyjących cząsteczce organicznej usposobionej do jej wcielenia, w której ona natychmiast pobudza do działania siły jej podwładne. Nie kwapi się ona do ich zastąpienia, ale nimi kieruje na każdym kroku, albowiem bez tego jej wpływu przygotowałyby one na swój sposób jakąś mieszaninę, i przysporzyły tylko niepotrzebnej pracy do rozrobienia i wyrzucenia zewnątrz organizmu (choroby z zawieszenia innerwacyi pochodzące).

Życie każdego jestestwa organicznego utrzymuje się tylko przez ciągłe przyswajanie karmiącej materji z jednej strony i wydzielanie cząstek rozłożonych dla organizmu niepotrzebnych z drugiej. Pod tym względem uważane życie nie jest czém innym jak ciągłą odnową materji wykonywaną przez dwa odrębne processy: 1) **w y r o b i e n i a**, 2) **r o z r o b i e n i a o r g a n i c z n e g o**. Obu tym processom towarzyszy i pomaga właściwy każdemu z osobna chemizm. Chemizm wyrobienia organicznego to jest odżywiania, karmienia, służy pod wpływem siły organicznej do kształcenia związków organicznych i oblekania ich formą organiczną i ten wyrabia życie. Drugi chemizm który wyrabia śmierć t. j. rozrobienie organiczne wywiera działanie swoje na materję, która skończywszy właściwy sobie peryód życia poczyna wyzwalać się z pod wpływu siły organicznej, traci formę organiczną, wychodzi coraz więcej z dziedziny życia i poddaje się nakoniec całkiem pod prawa nieorganicznego chemizmu. Aby je lepiej rozróżniać nazywamy pierwszy **p r o c e s s e m o r g a n i c z n y m** a drugi **p r o c e s s e m c h e m i c z n y m**.

Przypatrzwszy się bliżej tym dwóm processom w organizmie i ich wzajemnemu stosunkowi niepodobna zaprzeczać tego rozróżnienia. Stosunek ten między nimi jest następujący: w chwili poczęcia przewaga jest na stronie processu organicznego, który tu jest w swoim *maximum*. Przyswajanie, rośnięcie nowej istoty odbywa się tém energiczniej i prędzej, im ona bliższa jest wiekiem swojego poczęcia: w pierwszych tygodniach objętość zarodka zwiększa się stokrotnie; im więcej istota się rozwija, tém proces przyswajania bardziej się zwalnia i słabnie aż z końcem życia zupełnie ustaje. Drugi proces chemiczny w początkach życia, gdzie ekskrecye azatem i rozrobienie organiczne zaledwie dostrzegać się daje, jest w swoim *minimum*; w środku życia coraz się rozwijając równoważy się z processem organicznym, by w starości nad nim zyskać przewagę i w chwili śmierci wyłącznie organizmem zawładnąć. Z tego widzimy że te dwa processy mają się do siebie w **s t o s u n k u o d w r o t n y m**.

Uważane w każdym organicznym akcie z osobna te dwa processy tak ściśle się z sobą wiążą, że jeden koniecznie wiedzie za sobą drugi. I w rzeczy samej nie ma czynności organicznej, nie wyłączając samego przyswajania, któraby nie wiodła za sobą odpowiedniego rozrobienia: przyjmowanie pokarmów, żucie, wydzielanie śliny, połykanie, trawienie, rozwożenie soków pożywnych wessanych, krwi samej, nie jest niczém inném jak ruchem organicznym, a każdy ruch jest utrudzeniem — r o z r o b i e n i e m.

Aby lepiej wyjaśnić tę wzajemną zależność obu processów potrzeba poznać jak się zachowuje materya odżywiająca w organizmie który ją przyjmuje i jaka zachodzi wzajemna czynność między niemi w akcie przyswajania.

Z jednej strony siła organiczna przy pomocy sił fizycznych i chemicznych usiłuje pokonać własności fizyczne, chemiczne i organiczne przyjętej w pokarmie materyi. Te wszystkie własności materyi odżywniej są dla przyswajającej czynności zawadami (*potentiae resistentes*). Nasze sposoby przygotowywania pokarmów, rąbanie, tłuczenie, fermentowanie i sama sztuka kucharska służą właśnie na to, aby wspomniane zawady osłabić i organizmowi przyswojenie ułatwić. — Pokonawszy te zawady siła organizująca stopniowo wytłacza na odżywniej materyi charakter swój indywidualności, wytłacza go nawet na formach organicznych zwierzęcych jako to: na tłuszczu, białku, fibrynie, nie odkłada ich w organa takimi jakimi są, jak mniemali D u m a s o tłuszczu a P o g g i a l e o fibrynie, lecz musi je wprzód rozpuścić, przemieszać po swojemu i utworzyć z nich cząstki wszystkimi jej indywidualnemi własnościami obdarzone. Mięso rozlicznych zwierząt nie jest czém inném jak tylko przyswojoną fibryną roślinną, a jednakże charakter mięs rozmaitych zwierząt jest tak wybitnie odmienny, że z zamkniętymi oczyma po samym smaku łatwo rozpoznajemy najmniejsze ich odcienia.

Z drugiej strony materya odżywna zwracając na siebie działanie sił materyi żyjącej zużywa ją, rozrabia w stosunku swych zawadzających własności (*potentiae resistentes*) i pozbawia ją formy organicznej którą się sama odziewa. Aby dokładniej zdać sobie sprawę ze wzajemnego na siebie działania obydwóch materyj, jednej organizującej o ż y w n é j, drugiej mającej być organizowaną o d ż y w n é j, musimy to poprzedzić wyłuszczeniem kilku ogólnych uwag które się do każdej z nich odnoszą.

Nie można zaprzeczyć materyi organicznej w ogóle, począwszy od istot najmniej rozwiniętych aż do człowieka, widocznej własności organizowania się, gdyż życie jest jej dziedziną. Ta własność materyi jest o g ó l n ą, albowiem ona dąży do przybrania na siebie wszystkich form z a r ó w n o. Skoro tylko materya ulegnie wpływowi jakiegokolwiek siły organizującej indywidualnej, która nadaje jej swoją organiczną formę i swój stopień życiowości, dążność ta materyi do téj formy jest już wyczerpaną i jakby n a s y c o n ą, nie tracąc wszakże téj dążności do form więcej ukształconych. Materya przyswojona przez rośliny przechodzi jako pokarm do organizmu zwierząt roślinożernych, od tych do mięsożernych i osiągnąwszy tą drogą najwyższą formę organiczną do jakiej dojsć może, traci swą zdolność do życia,

wychodzi z dziedziny siły organizującej, a dostając się pod władzę sił chemicznych ulega organicznemu rozrobieniu i w postaci związków chemicznych podwójnych lub potrójnych staje się przedmiotem ekskrecyi.

W całym tym przebiegu materya organiczna przechodząc coraz wyższe szczeble jestestw organicznych staje się coraz ożywniejszą: o ile ona bowiem traci na zdolności do przedłużania życia, o d ż y w n o ś c i, o tyle zyskuje na o ż y w n o ś c i, t. j. o tyle wyższy przyjmuje na siebie objaw życia.

Te prawa materyi organicznej w ogólności stosują się zarówno do najdrobniejszej jęj cząsteczki. Nasz organizm, ten prawdziwy m i k r o k o s m o s, począwszy od kości, chrząstki aż do organu myśli, również składa się z cząstek organicznych pod względem wyrobienia organicznego bardzo różnych, obdarzonych ożywnością w rozmaitym stopniu. Materya wprowadzona do organizmu nie może od razu przybierać najwyższego stopnia wyrobienia organicznego indywidualnego (*animalisatio*), lecz musi po kolei przechodzić wszystkie jego stopnie, ulegać wpływowi wszystkich stopniów ożywności i przyjmować na siebie formy coraz doskonalsze, z kolei pozbywać się ich, aby przywdziewać inne bardziej animalizowane (*humores excrementitio recrementi*). Byłoby to hipotezą śmielszą od najzagorzalszego witalizmu mniemać, że siła organiczna lub chemizm organiczny jest w stanie cząstkę chleba lub marchwi przemienić od razu na cząstkę mózgu, jak również nie zechcą zapewne twierdzić chemicy, aby materya mózgowa dostawała się nam gotowa z cielecia lub wołu.

A ztąd wynika: że życie materyi, jest jęj ciągłym przerabianiem t. j. *ż y c i e m a t e r y i w o g ó l n o ś c i j e s t b e z u s t a n n ą p r z e m i a n ą f o r m y*; że zaś każda organiczna forma w szczególności żyje tylko przez zamianę materyi, zatem w d a n ę j f o r m i e *ż y c i e n i e b ę d z i e n i c z ę m i n n ę m j a k b e z u s t a n n ą p r z e m i a n ą m a t e r y i*. Dopóki cząstka materyi organicznej nie wyczerpie całej swęj zdolności do życia, dopóty jeszcze może przywdziewać formy coraz doskonalsze, zajmować sobą siłę organiczną, słowem zachowywać życie. Zatem na drodze organizowania się żadna cząstka nie powinna stawać się przedmiotem ekskrecyi jeśli nie dosięgła możliwego dla nięj stopnia animalizacyi, a ztąd cząsteczki cukru, kulki tłuszczu znajduwane w moczu, kulki krochmalu w limfie i t. p., są oznakami processów chorobnych — cząstki te nie przerobione, znajdujące się na niewłaściwej drodze, dowodzą przerobienia wstrzymanego — braku siły życia. A więc każda cząsteczka która się nie przemienia, do utrzymania życia nie przyczynia się wcale, owszem jest dla niego zawadą i uledz musi rozkładowi — śmierci.

P r o s t a a p p o z y c y a n i e j e s t p r z y s w o j e n i e m, — b e z p r z e r o b i e n i a n i e m o ż e b y ć ż y c i a.

Głęboko o tęg prawdzie *à priori* przekonani, widzieliśmy nie tak jeszcze dawno całą bezzasadność zdania pana D u m a s'a, utrzymującego, że tłuszcz z pokarmu przechodzi bez żadnego przerobienia do naszego organizmu i osiadłszy w tkance komórkowej jest już jego własnym żyjącym tłuszczem. Postępy nauki wyjaśniły nam dzisiaj inną drogą błąd tego poglądu i ukazały źródło na-

szego tłuszczu. Znakomity fizyolog *Claude Bernard* dowiódł również, że cukier w wątrobie nie powstaje z cukru w pokarmie przyjętego. Według dopiero wyrażonej zasady, przyswojenie białka i fibryny na białko i fibrynę organizmu przyswajającego otrzyma z czasem podobneż sprostowanie.

Życie zatem pod tym względem nie jest niczém inném jak bezustanném przerabianiem materji. Dopóki mamy w sobie jaką cząstkę mogącą uleść przerobieniu, dopóty żyjemy. Bez pokarmu zaś, zanim z głodu umrzemy, musimy wpięrcw przerabiać nasze tkanki mniej ożywione, mogące jeszcze dla nas być odżywnemi. Tymto sposobem, wieprz przytoczony przez *Liebig'a*, wpadłszy w jamę mógł tam żyć przeszło miesiąc własnym tłuszczem; w tenże sam sposób śpiące przez zimę zwierzęta utrzymują swe życie. Nie innym sposobem i poczwaraki owadów zasklepione w skorupkach nieprzyjmując pokarmu żyć nie przestają, a przerabiając własną materję na wyższy stopień uzwierzczenia wydzielają kwas węglowy — produkt rozrobienia organicznego.

Na tych zasadach nie wierzymy, jakkolwiek to podaje chemia i fizjologia, aby pokarmy tak zwane *respiracyjne* służyły tylko do przepalania ich w płucach, podobnie jak węgiel przepala się w maszynie parowej li-tylko celem utrzymania w ruchu kół naszych. Ta hipoteza niema innój podstawy tylko tę, że wymienione substancje jedną drogą wchodzą do organizmu a rozkładowe ich pierwiastki wychodzą z niego drugą, zostawując za sobą cały process przemiany, ciemną zasłoną niewiadomości pokryty. My sądzimy raczej, że pokarmy tak niewłaściwie *respiracyjne* zwane, posiadając sposobność do życia t. j. *odżywność*, odegrywają w organizmie ważniejszą rolę, jak tylko przepalać się celem utrzymania oddychania i krwi krążenia. Wcale nie: one muszą jak inne zostać przyswojonemi, stanowić nasze ciało, żyć, przechodząc wszystkie możliwe stopnie przerobienia i fazy życia i nie wprzód wyjść z organizmu, zanim nie stracą całkowicie swój odżywności. Kwas zaś węglowy i wodoród wydzielany przez płuca nie pochodzi od tych pokarmów *respiracyjnych*, które według zdania niektórych fizjologów i chemików mają niby wprost po przyjęciu ulegać spaleni, ale od cząstek całego ciała z rozrobienia organicznego pochodzących, które przeszedłszy przez swój najwyższy stopień wyrobienia uległy w końcu wpływowi sił chemicznych. Co jeżeli tak jest, dla czegożbyśmy mieli je nazywać *respiracyjnemi*, kiedy one są dla nas równie jak i inne pożywnemi, albowiem tkanki nasze zarówno potrzebują substancyj z węgla i wody złożonych jako też i takich które zawierają azot. Należałoby już i te ostatnie, przeznaczywszy im rolę, podtrzymywania funkcji nerek, nazwać *moczowemi* za to tylko, że składowe onych części wychodzą z moczem.

A jako pokarmy tak zwane *respiracyjne* nie zdają się nam bezpośrednio ulegać paleniu się podczas aktu oddychania, dla tego też według wszelkiego do prawdy podobieństwa i sam ten akt nie może być w gruncie pojmowanym tak jak go tłumaczy *Lavoisier* i nowsi che-

micy. Zadanie to nie jest jeszcze tak pozytywnie rozstrzygniętem jak się zdaje chemikom i przedstawia jeszcze dla fizyologów pole do sprostowań i odkryć. Pozwalamy sobie wątpić na tój zasadzie, że czynność ta będąc na drodze organizacyi i wyrobienia życia, nie może być aktem czysto chemicznym — aktem śmierci, strona organiczna życiowa tego aktu do dzisiaj nie objawiła się naszym oczom. Niektóre sprzeczności wzniecone w tój materji przez samychże chemików, naszą wątpliwość usprawiedliwiają. Magnus dowiódł swemi doświadczeniami, wbrew teoryom chemicznym, że krew tętnicza zawiera w sobie więcej kwasu węglowego niż krew żylna. Doświadczenia Claude Bernar'd'a nad ciepłem zwierzęcém przekonały, że ciepło krwi jest wyższe, jeszcze przed jój wejściem do serca prawego i do płuc, w których ono powinno się podnieść z powodu mniemanego palenia się. Niechże nam wolno będzie jeśli nie konkludować, to przynajmniej wątpić.

Streszczając nakoniec to co się wyżej rzekło, przekonywamy się teraz jaśniej, że biorąc pod uwagę z jednej strony organizm żyjący t. j. materją organizowaną, z drugiej zaś materją karmiącą, walka, która była punktem spornym między witalistami i chemikami, zależeć będzie na ciągłym i wzajemnym działaniu jednej na drugą. Pierwsza dążąc do przyswojenia sobie drugiej, niszczy w części jój spójność, jój związek chemiczny i organiczny i obleka ją w swoje własne formy nadając im coraz większy stopień wyrobienia i ożywności. Jednocześnie druga karmiąca t. j. odżywiająca zwracając na siebie działanie organizujące pierwszej, oddziaływa na nią wszystkimi swemi własnościami zawadzającemi, pozbawia ją formy organicznej, rozkłada ją i zajmując jój miejsce spycha ją w strumień biegu wstecznego, w którym rozłożona coraz mniej ulegając wpływowi siły organicznej, podpada pod władzę sił chemicznych i zostaje wyrzucaną na zewnątrz.

Cośmy wyrzekli o walce obydwóch materj, odnosić się ma i do sił im odpowiednich.

Znakomity fizyolog niemiecki Johannes Müller przytaczając ideje fizjologii ogólnej fizjologa polskiego, wykazujące sposobność materji organicznej do życia t. j. odżywność jako przyczynę rozrobienia i odnowy organicznej, mówi: „raz przyjąwszy ten sposób tłómaczenia, nie zaiste łatwiejszego jak „zdać sobie sprawę z ogólnych objawów w ciałach organicznych, jak tego dokonał „Śniadeccki z zadziwiającą prostotą i w sposób bardzo logiczny — lecz „prawdziwość mniemań służących tój opinii za podstawę zdaje się być wątpliwą. „Wedle Śniadeckiego, główną rzeczą w ciałach żyjących jest siła organiczna, nie zaś organizowana materja. Siła ta organiczna dopóty się objawia, „dopóki organizuje, t. j. dopóki nie znajduje dosyć materji „uorganizowanej; ta ostatnia sama tój siły nie posiada, staje się dla „organizmu nie przydatną i musi być z organizmu wyrzuconą.“ Przytaczamy tu zarzuty znakomitego fizjologa dla tego, abyśmy odpowiadając na nie, mogli tém lepiej uwydatnić prawdę i zawczasu usunąć mogące się zrodzić wątpliwości.

Przyczyna dla której Müller ideje Śniadeckiego uważa za wątpliwe, polega po większej części na tém, że i sam nie całkowicie je pojął i fałszywie je streścił. Łatwo to widzieć — porównywając zdanie Müllera z tém cośmy wyżej powiedzieli.

Wyżej powiedziano: że siła organiczna objawia się, nie dopóki nie znajduje dosyć materii uorganizowanej, ale dopóki znajduje dosyć materii nieorganizowanej, t. j. dopóki jest jeszcze cokolwiek do organizowania, albowiem życie nie jest niczém inném jak nieustanném przerabianiem materii. „Ta ostatnia t. j. materia uorganizowana, przytacza dalej Müller, sama téj siły nie posiada, staje się dla organizmu nie przydatną i musi być z niego wyrzucaną.“ Tu Müller wystawia sobie zarzut urojony — ustanowione przez nas prawo jest całkowicie przeciwne, owszem i podług Śniadeckiego materia organizując się — nie traci ale nabywa ożywności, t. j. zdolności objawiania życia, którą ona działa przyswajając materię odżywłą. Ona raczej traci swoją ożywność — dla formy którą posiada, dla tego zaczyna ulegać powinowactwom chemicznym i rozrobieniu — i dla tego też musi być zastąpioną przez nową materię mającą dążność do nabycia téj formy t. j. ożywności — i tak się to w rzeczy samej dzieje. Tu Müller wziął ożywność, sposobność do życia (*Belebbarkeit*) za ożywność, sposobność objawiania życia (*Lebensfähigkeit*), dwie własności materii zupełnie różne a nawet jedna drugiej przeciwne. Widać że błąd ten wcisnął się w tłumaczenie niemieckie będące w ręku Müllera. Błąd ten mógł być łatwo popełnionym, gdyż w oryginale te dwie własności są wyrażone przez ożywność i ożywność, wyrazy różniące się tylko przez jedną literę *d*.

„Lecz w téj hipotezie, mówi dalej Johannes Müller, wydzielane materie powinnyby nosić na sobie piętno doskonałej organizacyi i posiadać na nowo zdolność być organizowanemi przez inne jestestwa organiczne i przez ich siłę organiczną, to wszakże niema miejsca. Najpowszechniejsze wyrzuty są: mocz i kwas węglowy wydzielany przez oddychanie; te zaś substancje nie są już zdolne być organizowanemi przez jestestwa organiczne zwierzęce, albowiem to są substancje zwierzęce rozłożone.“

I tu się kontynuuje toż samo niezrozumienie się. Objaśniając dwa procesy organiczne stanowiące życie: wyrobienia i rozrobienia organicznego powiedzieliśmy, że pierwszy służy do tworzenia życia i organizowania materii, drugi zaś prowadzi do śmierci, rozrabia materię. Wszystko cośmy wspomnieli o przejściu materii z jednej formy do drugiej, dotyczy się materii organizowanej w stanie jój zupełnego ustroju, który przedstawia stopień uorganizowania każdej organicznej formy, nie zaś rozrabiającej się na wstecznej drodze processu rozrabiającego. A więc tu zgoła nie może być mowy o substancjach odchodowych do organizowania się nie zdolnych.

Przywiedzione dotąd zarzuty nie miały rzetelnéj wagi, lecz w tém co następuje zaczyna się rzeczywiste rozdwojenie pojęć i opinij, w którym uczonych czytelników bierzemy za sędziów. „Byłoby nierównie odpowiedniej, mówi

„dalej Johannes Müller, przyjął że to co zostało uorganizowaném przez ciało „organiczne, bierze udział w działaniu siły organicznej w stosunku na „bytęj organizacyi.“ To miałyby na celu ustanowić że wzrastając i powiększając objętość swojego ciała zwiększalibyśmy również i naszą siłę organiczną a co wcale nie jest. Moznaby to tylko powiedzieć o sile muskularnej, siła zaś organiczna zupełnie przeciwnie, jest najdzielniejszą w pierwszych chwilach zarodka, gdzie cała organizacya ogranicza się do atomu żyjącego, w którym siła organizująca jest w swoim *maximum*, jak tego dowodzi wzrost zarodka nadzwyczaj szybki. Im więcej jestestwo nabiera objętości, tém siła ta więcej słabnie. Nie zależy ona także i od stopnia uwierzczenia materji — w zapłodnioném jajku z żółtka i białka materji nieorganizowanych, ta zadziwiająca siła wytwarza w przeciągu trzech tygodni, zupełne indywiduum. Należałoby owszem powiedzieć całkiem odwrotnie, że im więcej materja jest uorganizowaną, tém siła organiczna staje się mniej dzielną. Oderwana u raka noga odrasta z łatwością, u zwierząt doskonałych tego nie widzimy; — jakież porównanie pomiędzy płodnością ryb i owadów, w porównaniu z płodnością człowieka. Cały błąd ztąd wypływa, że znamienity fizyolog przyjął w tém miejscu ożywność t. j. objawy życia, słowem siłę mięśniową za siłę organiczną, a to są dwie rzeczy zupełnie różne.

„Siła organiczna, mówi dalej Müller, jest podzielną u wielu zwierząt niższych, skoro materja one stanowiąca została podzieloną, to przy „prowadza nas do zasady zupełnie przeciwniej téj, jaką przyjął Śnia-decki, t. j. że materja traci tyle na swojej odżywności, ile nabyła życia „czyli ożywności.“ Niesłusznie tu Müller z podzielnością materji łączy podzielność siły organicznej — podzielność ta nawet u mięczaków nie jest bezwarunkowa. Oddzielona cząstka podobnie jak oddzielone jaje postawione we właściwych do życia warunkach, życie indywidualne poczyna. Jestże ta podzielność podzielnością siły? — bynajmniej. W każdej bowiem jednostce obudza się siła organiczna nowa — nie zaś cząstka siły rodziców, gdyż ta cząstka jakżeśmy pokazali jest większą od swojej całości. Nadto jeśliby siła organiczna była tak podzielną jak mniema Müller, to rzezańce i kobiety niepłodne jako nie podzielne powinny ją mieć całkowitą a zatém silniejszą. Zresztą nowe to wskrzeszanie siły organicznej w oddzielnjej cząstce niema nic wspólnego z wewnętrzną przemianą materji wyrabiającą życie i bynajmniej nie nadweręża ustanowionego wyżej odwrotnego stosunku odżywności i ożywności materji. Stosunek ten jest ogólném prawem natury, gdyż każde jestestwo doszedłszy granicy organicznego rozwinięcia, traci sposobność do życia i umiera.

W powyższych zarzutach berlińskiego fizyologa przebija się pojęcie życia zupełnie materjalne, które na miejscu siły organizującej chce tylko widzieć materję organizowaną, działającą w stosunku prostym *mass*. Ale siła wzbudzona w zarodku i całkowicie skoncentrowana w tym atomie, czyż nie jasno zaprzecza temu pojęciu? Błędem fizyologicznym jest przywiązywać pojęcie życia do materji, chociażby organizowanej wtenczas, gdy ono jedynie zależy od jej nieustannych przerobień. Zawieśmy na moment to przerobienie i materja

organizowana żyć przestanie. Życie więc jest to fala, którą wiatr na wodzie kształci — nie utrzymuje ona wprawdzie swojej formy inaczej jak przechodząc na coraz inne cząstki wody: z tém wszystkiém, woda nie jest falą.

„My przeciwnie, mówi Johannes Müller, utrzymujemy, że materya „o tyle jest ożywiona, o ile ona doznała wpływu siły ożywiającej“ — temu nie zaprzeczamy — „a sama staje się ożywiającą w stosunku prostym życia, które „ją ożywia.“ Te pojęcia nie ulegają zarzutowi i wchodzą w obręb teorii Ś n i a d e c k i e g o, byleby takiej organizującej sile nie dozwolano odziewać odrazu właściwą mózgowi ożywnością cząstek karmiącej materyi, stopniowém wyrobieniem do tego nieprzygotowanych. Dalej czytamy, „że materya organizowana objawia swoją siłę ożywczą w innej materyi, jedynie przy współdziałaniu „pewnych bodźców (tlenu, kwasorodu) które łącząc się z cząstkami organizowanemi wydzielają inne substancye.“ Ten współdział tleny nie rozwiązuje jeszcze pytania, dla czego materya ulega rozrobieniu i wydzieleniu, a nadto, rola jego zależną jest od innerwacyi. W reumatyzmie, naprzykład, sprawionym przez zatrzymanie innerwacyi, widzimy że wszystkie płyny sekrecyjne i ekskrecyjne oddziałują bardzo kwaśno wtenczas, gdy przemiana organiczna jest prawie zatrzymaną.

Nakoniec podług Müllera „w miarę tego jak materya „staje się ożywiona, nabywa ona własności ożywiającia i organizowania innych materyj, nie staje się „ekkrementem, ale bierze udział w sile organizującej materyi już uorganizowanej“. W poprzedzającym zdaniu fizyolog berliński zdaje się utrzymywać, że im więcej będzie ożywiona materya, tém więcej będzie mogła zatrzymywać życie i w tym stanie pozostać czas niejakiś bez zmiany ożywiając inne materye, a sama niestając się ekskrementem. A podług Ś n i a d e c k i e g o, im więcej część żyjącego organizmu jest ożywiona, tém zamiana jej cząstek jest energiczniejszą i bardziej przyspieszoną; im zaś więcej ona ożywia inną materyę przybywającą z zewnątrz, tém więcej sama się rozrabia i staje się ekskrementem.

Ta wielka fizyologiczna prawda zasługuje aby się nad nią gruntowniej zastanowić. Tajemnice natury, zaiste, nie zawsze zmysłowym naszym poszukiwaniom są dostępne, użycie mikroskopu nie może tu mieć żadnego zastosowania, obserwacya tylko i indukcyja sprawdzane wynikiem, są dotąd jedynemi w tej krainie tajemnic metodami.

Powiedzieliśmy już wyżej, że materya organiczna uswaja się w organizmie o tyle, o ile doświadcza na sobie wpływu siły organicznej indywidualnej i przez nią zostaje przerobioną; im ta materya przez swoje organiczne cechy będzie bardziej zbliżona do organizmu, który karmi, tém ona mniej zużyje siły assimilującej organizmu, tém łatwiej i prędzej będzie przyswajaną. A więc szybkość i łatwość przyswojenia materyi odżywniej będzie w prostym stosunku jej organicznego wyro-

b i e n i a (*animalisatio*). Mięsa czarne będą przyswajane prędzój jak białe, te ostatnie prędzój jak tłuszcz, jak krochmal i klój roślinny. (Nie zapominajmy, że przez przyswojenie rozumiemy przejście materji przez cały szereg organicznego wyrobienia aż do zamienienia jój na część organizmu, nie zaś jedno wprowadzenie onój do krwi).

Materya odżywna, która się prędzój przyswaja, czynności assymilacyjne przyspiesza a przez to samo rozrobienie organiczne powiększa. Pokarmy mięsne nasycają nas prędzój, lecz prędzój znużają organa trawienia jak roślinne, rozgrzewają nas więcej, przyspieszają zamianę organiczną a przez to rozrabiają nas więcej. Dla tego-to te pokarmy chorym na gorączkę i zapalenia tak nie smakują i nie służą. Aby opóźnić czynność organiczną zalecamy dyetę roślinną, kwasy, i to nazywamy **d y e t ą o c h ł a d z a j ą c ą**.

P o k a r m y b a r d z i é j u z w i e r z ę c o n e są téż te, które więcej straciły swojej odżywności, przeto one prędzój muszą skończyć szereg swych przeistoczeń organicznych, stają się prędzój przedmiotem ekskrecyj i prędzój muszą być zamieniane; słowem one **p r z y ś p i e s z a j ą ż y c i e**.

Łatwo teraz pojąć, dla czego ludzie karmiący się roślinami, wiodący życie spokojne, bezczynne, żyją daleko powolniej, namiętności ich nawet są łagodniejsze; dla tego téż dosięgają oni najdalszego kresu jaki im dozwala ich organizacja. Przeciwnie zaś ci, którzy przekładają pokarmy zwierzęce złożone z mięs czarnych z aromatycznymi i korzennymi przyprawami, którzy piją mocne napoje i wiodą życie czynne, pełne gwałtownych wzruszeń, ci żyją szybciej i prędzój zbliżają siebie do swego kresu. Czuli dobrze tę prawdę **P y t a g o r a s i R o u s s e a u**.

A jeżeli temu zaprzeczyć nie można, że materya pożywna więcej organizowana bardziej przyspiesza ruchy organiczne i przemienia się częściej, zatem i m m a t e r y a o r g a n i c z n a b a r d z i é j j e s t o ż y w i o n ą, t é m o d n o w a j é j c z ę s t s z ą b y ć m u s i, a więc wewnętrzna przemiana materji w nerwach i mięśniach bez wątpienia jest częstszą i szybszą jak w chrząstkach i kościach.

Dlatego przyswojona materya biorąc udział w życiu i jego objawach nie może być stacyonarną, to jest objawiać życie nie stając się ekskrementem, jak utrzymywał **M ü l l e r**. Jeśliby ona samowolnie lub przez jakiś wpływ witalny mogła choć na moment zostawać stacyonarną, to czemużby tém samém prawem nie mogła pozostać wieczną. Płomień świecy chociaż nieruchomy nie inaczej się podtrzymuje, jak przez ciągłe zużycie materji palnej — on jest tém jaśniejszy, im to zużycie w danym czasie jest większe. Utrzymywać zaś że żyjąca materya jest choć na moment stacyonarną, jest toż samo co chcieć aby płomień świecy raz wzniecony, pozostał stacyonarnym bez ubywania materji palonej świecy.

Ż y c i e r e p r o d u k c y j n e.

Jako życie jednostki utrzymuje się i przedłuża przez ciągłą przemianę cząstek materji: jednych, które się przyswajają i ożywiają; drugich, które się rozkładają i wydzielają; tak i życie rodzaju utrzymuje się i przedłuża przez ciągłą przemianę jednostek (individua) które się rodzą, reprodukują i umierają.

Jednostka reprodukuje się przez połączenie płci obojęd — które w chwili najżywszej exaltacyi obudzają siłę organiczną, w cząsteczce zdolnej do jej przyjęcia taką, jaka je ożywia — akt ten zowie się r e p r o d u k c y ą (jednostki), r e g e n e r a c y ą (rodzaju).

Siła ta przechodząca z rodziców na dzieci jestże tu p o d z i e l n ą ? jak utrzymuje Johannes M ü l l e r — takbyśmy nie sądzili. Jeśliby o d r a d z a ć się, miało znaczyć d z i e l i ć się — to siła organiczna nasza dzieląc się przy każdej reprodukcji, w następnych musiałaby coraz być słabszą a nakoniec zupełnie zniknąć. Rzezańcy, którzy pozostają niepodzielnymi, nie żyją ani dłużej ani energiczniej; owszem brak organów reprodukcyjnych i płynu nasiennego odbija się w ich głosie kobiecym, w rysach twarzy zmarszczkami i cerą woskową nacechowanych — w ich przyswojeniu przepełniającem ich tłuszczem, a nawet rozciąga się aż do sfery moralnej. To wszystko przekonywa nas razem, że życie reprodukcyjne tak jak i jego organa mają jeszcze inne organiczne znaczenie, bo bez nich wyrobienie organiczne na niższym zatrzymuje się stopniu.

Samo zaś poczęcie nowej jednostki nie jest czém inném, jak pojawieniem się nowej siły organicznej indywidualnej w cząsteczce odpowiednio do tego usposobionej. Cząsteczka ta stanowiąc odtąd nową jednostkę *in potentia*, streszcza typ przyszłego swego rozwoju, który się zachowuje pomimo najrozmaitsze odmiany chemizmu.

Siła organiczna, która się wznieca tym sposobem z całą możliwością rozwoju i istnienia jednostki wywierając cały swój wpływ organiczny na drobniuchną cząstkę materji zarodek stanowiącej, w której siły zawadzające są jak najmniejsze, jest w swoim m a x i m u m. Nietylko, że ona raptownie przyspiesza przyswojenie i wzrost w zarodku, lecz przeprowadza go przez różne przejawy stopniowego rozwoju. W każdym takim przejawie, nadaje mu pewien stopień ożywności, odpowiedni jego organicznemu znaczeniu. I ta cudowna synteza tworzenia, która naturę kosztowała może niezliczone wieki, uskutecznia się energią tej siły w peryodzie czasu zbyt ograniczonym i krótkim. Tóż samo się postrzega w rozwijaniu się umysłowém, które pod wpływem udoskonalonej inteligencyi uskutecznia się w czasie zbyt ograniczonym wtenczas, gdy ludzkość całemi wiekami zdobywać musiała każdy krok swego umysłowego rozwoju.

Lecz w miarę tego jak massa ciała wzrasta, siły a n t y o r g a n i c z n e z w i ę k s z a j ą się w s t o s u n k u p r o s t y m m a s s. Tym sposobem siła organiczna stwarza obok siebie nieprzyjaciela stopniowo coraz silniejszego, z którym walka staje się coraz bardziej nierówną, aż do chwili, gdzie cały jej opór ustać i całkowicie uleść mu musi.

Z tego jasno widzimy, że siła organiczna mając więcej masy do ożywienia i więcej oporu do pokonania, d z i a ł a w s t o s u n k u o d w r o t n y m m a s s. Z tego powodu ludzie zbyt wielkiej tuszy, nie są tak mocni i wytrwali w przenoszeniu chorób, jak ludzie kompleksyi skupionej i suchej. S p a l a n z a n i, D o y e r i E h r e n b e r g mogli kilkakroć do życia przywracać mikroskopijne żyjątka (*tartigrades*) gotowane lub zasuszane i tak pozosta-

jące przez całe lata byleby ich organizacja pozostawała całą i nietkniętą. Taką jest trwałość siły życia w tych drobniutkich żyłkach.

Oparta na trafnej obserwacji przyrody organicznej i wsparta gruntownym rozumowaniem, idea o życiu, fizyologa, filozofa polskiego, doprowadza nas do ustanowienia tej ostatniej własności siły organicznej, która ją odróżnia od innych sił materii martwej, t. j., że siła organiczna działa w stosunku odwrotnym m. a. s. Jemu bez wątpienia słusznie należy się chwała, że on pierwszy potrafił w naturze to prawo życia organicznego, które pozostanie najpiękniejszym nabytkiem fizjologii ogólnej.

Sprawozdanie z czynności lekarskiej w Warszawskich zakładach dla obłąkanych, to jest: w Szpitalu Ś-go Jana Bożego dla mężczyzn i w Szpitalu Dzieciątka Jezus dla kobiet, za rok 1868.

Napisał Dr. med. Adolf Rothe,
Naczelny Lekarz, Członek towarzystwa niemieckich psychiatrów.

(Ciąg dalszy *).

4. Macienictwo (*hysteriasis*), dochodzące aż do utraty przytomności; powikłanie; wyzdrowienie.

F. S., żona obywatela, lat 35 mająca, przybyła do oddziału chorób umysłowych szpitala Dzieciątka Jezus, dnia 4 (16) grudnia 1867 r., a to za stosowną kwalifikacją, wydaną jej przez trzech lekarzy, a poświadczoną przez Urząd Lekarski miasta Warszawy, Nr. N.

Z opowiadania męża o stanie zdrowia poprzedniem dowiadujemy się, że jakkolwiek z rodziców chorój nikt wyraźnej choroby umysłowej nie przebywał, to jednak ojciec jej miał mieć jakąś chorobę nerwową. W dzieciennych latach przebyła tyfus, następnie była zawsze zdrową. Wychowanie otrzymała staranne, charakteru łagodnego, spokojna, pracowita, lubiąca więcej samotność, wrażliwa na wszelkie wpływy moralne, martwiąca się za lada błahą przyczyną.

Kiedy dostała pierwszą regularność i jak się ta odbywała nie wiadomo. Wyszła za mąż w roku życia 19 i od tego czasu odbyła ośm porodów, ostatni przed 5-ma tygodniami; z tych dwa były bliźniętami. Czworo dzieci karmiła sama, resztę zaś nie mogła z przyczyny osłabienia ogólnego.

Choroba jej obecna, poczęła się przed 5-ma miesiącami, — przez cały ten czas leczoną była w domu, a gdy w ostatnich dniach objawy chorobne, tak się wzmogły, że chora mogła stać się szkodliwą sobie lub otaczającym, przeto przeniesiono ją do tutejszego szpitala.

Mamy przed sobą indywiduum wzrostu dobrego, miernie odżywione, mięśnie bowiem są wietkie, słabo rozwinięte, tkanka tłuszczowa zanikła; układ kostny dobrze rozwinięty, skóra blada, miejscami przedstawia plamy żółtawe, błony łączne oczów jako też i śluzowe warg i dziąseł są blade.

Egzamin fizyczny dokonany przedstawia: temperatura ciała nie podniesiona, ręce i nogi chłodne, puls drobny, miękki, prędko i dość częsty, klatka piersiowa tak od tyłu jako też i od przodu opukiwana i osłuchiwana (NB. o ile to było możebne) nic szczególnego nie przedstawia, oddechanie jest głębokie i powolne — serce w granicach normalnych, a tony jego czyste chociaż bardzo słabe — brzuch nieco wzdęty, miejscami daje ton tępy, język dość czysty — szeroki. Głowa w budowie swój normalna, temperatura jej nieco podniesiona, źrenice jednakowo i z lekka rozszerzone, na światło oddziaływają.

*) Patrz Nr. 19, Gaz. Lek.

Na czynione pytania odpowiada nierozsądnie, mówiąc że jest świętą, że znajduje się wśród nieba, że otaczają ją tylko święci. Odpowiedzi te daje niechętnie i nadzwyczaj powoli, tak że słyszeć można pojedyncze litery nim z nich wyraz ułoży. Z odpowiedzi jój wnosić można że widocznych doświadcza omamów (*hallucinatio*) wzroku i słuchu.

Czułość ogólna skóry nieco upośledzona, tak że dotykając ją a nawet kłując szpilką w różnych miejscach, nie sprawia to na chorój żadnego wrażenia. Od czasu do czasu chora drga, w całym ciele lub pojedynczych kończynach, a szczególniej górnych, nadto poziewa często.

Pierwszej nocy po przybyciu — chora przedstawia jakieś odretwienie katalепtyczne. Zbladła, oddech stał się powolniejszy, zęby zaciśnięte, kończyny w stanie wyprostnym (*extensio*), i jeżeli je zgiąć, to w tym stanie dalej pozostają — na pytania zupełnie nie odpowiada. Zastosowawszy prąd galwaniczny, do mięśni twarzy, te kurczyć się poczęły, a nadto chora roztworzywszy usta, powolnie jakby cedząc przemówiła że ją boli. Zastosowawszy prąd w innych punktach ciała i do innych mięśni, to powyższe zjawiska się powtarzają.

Zważywszy że powyższe objawy histeryczne, wystąpiły u chorój naszej w skutek zubożenia części składowych ilości krwi, za czém koniecznie nastąpić musiało i upośledzone odżywianie całego systematu nerwowego, a ztąd zboczone jego działanie, przeto najpierwszém wskazaniem jest poprawić ów upośledzony skład krwi. Co najłatwiej da się osiągnąć, przez odpowiednie uregulowanie przewodu pokarmowego, aby podane leki wzmacniające i karmiące przyswojonymi być mogły. Przedewszystkiem więc podanym został olejek rycinowy, aby zawartości nagromadzone w kiszkiach usunąć — następnie przez czas pewien używane zostały węglany alkaliczne, później środki gorzkie, a ostatecznie żelazo pod formą: *Rp. Tinct. ferri pomati unc. unam. D. S.*, trzy razy dniem po 20 kropel.

Przy takim postępowaniu chora nabrała apetytu, poczęła jadać, a przyjęte pokarmy widocznie przyswojonemi były, gdyż odżywianie jój w niespełna miesiąc czasu znacznie się poprawiło — funkcyje wszystkie odbywają się normalnie, omamy zmysłowe ustąpiły, stan nawet psychiczny znacznie się poprawił.

W miarę więc poprawy ogólnego odżywiania wystąpiła i regularność, której dotąd nie miała miejsca — trwała ona od 3 — 8-go stycznia w ilości obfitej, chora znowu nam przedstawiła wszystkie objawy histeryczne, jak w chwili przybycia do szpitala, nadto wystąpiła tak silna excytacya, że chorą odosobnić trzeba było. Lecz to trwało przez czas regularności, a z chwilą jój ustania chora czuła się jeszcze osłabioną, ale postępować i odpowiadała rozsądnie. W miesiącu lutym i marcu objawy niespokojności i zboczonej czynności systematu nerwowego występowały jeszcze przed mającym wystąpić peryodem lub w czasie niego, lecz w miarę wzmagania się ogólnego zasobu krwi, a ztąd poprawy całego odżywiania, częściowe utraty krwi regularnością spowodowane, mniej donośnie na ogół ustroju nerwowego wywierały wpływy, tak że przy następném postępowaniu według planu z góry nakreślonego (środki żelazne i pożywna dyeta), chora w miesiącu kwietniu i maju miała regularność, ale już bez żadnych chorobliwych objawów, ze strony systematu nerwowego. W pierwszych dniach kwietnia wystąpiła u chorój naszej róża na twarzy (*erysipelas faciei*), lecz ta przy odpowiedniém postępowaniu, w przeciągu dni ośmiu znikła. Następnie pożywienie chorój nadzwyczaj się poprawiło, tak że wszystkie suknie w których przybyła są za ciasne. Jest spokojną, zajmuje się szyciem, funkcyje jój odbywają się normalnie, odpowiada rozsądnie, a nawet ocenia dziś swój stan chorobliwy poprzedni. W takim więc stanie na żądanie męża, została w dniu 16 maja 1868 roku wypisaną z zakładu.

Z powyższego widzimy, że często maciennictwo, za przyczynę powodową ma upośledzony skład krwi, a ztąd i upadek ogólnego odżywienia, wypadki takie nie złe dają rezultata w swém wyleczeniu; o ile tylko postępowanie lekarskie jest odpowiednie. Nigdy nie należy uciekać się do jakichś środków specyficznie działających, ale zbadawszy dokładnie stan chorób, nie trudno dopatrzemy zmian materyalnych, które usunąwszy naprzód, a następnie wpływając na ogólne wzmożenie organizmu, w miarę jak cel ten osiągniemy, poprawa w ustępowaniu objawów chorobnych nie wątpliwie nastąpi.

Chora ta po wyjściu z zakładu zaszła w ciążę, i szczęśliwie odbyła poród, lecz w sześć tygodni potem okazał się lekki paroxyzm — jak wyżej opisany w czasie regularności, paroxyzm ten trwał około 60-ciu godzin, dziś zaś pacjentka ma się zupełnie dobrze.

5. *Melancholia, Sitophobia* — w y z d r o w i e n i e.

K. J., włościanin lat 27 liczący, przysłany został dnia 22 maja 1866 roku, do tutejszego zakładu, ze szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie, według dołączonej do akt karty wizytowej szpitalnej, znajdował się przez dni kilka. Podczas pobytu w szpitalu Dzieciątka Jezus, chory bredził, był niespokojny tak — że go musiano zapiąć w kaftan krępujący, ograniczeni do krótkiej tej wzmianki nie mając żadnych innych anamnestycznych danych, przystąpiliśmy do zbadania chorego, którego znaleziono w stanie następnym: indywiduum prawidłowo zbudowane, lecz wychudzone, mięśnie wiotkie, tkanka tłuszczowa zanikła, powłoki ogólne koloru brudno-żółtawego, błony śluzowe dla oka dostępne, blade. Przy perkussyi znaleziono w szczytach płuc odgłos nieco stępiony, zresztą płuca i serce w granicach prawidłowych, oddech pęcherzykowy lecz cichy, tony serca czyste. Język obłożony lecz nie drżący, brzuch nie wzdęty i nie bolesny, puls uderza 76 razy na minutę, apetyt upośledzony, w nocy nie spał.

Pod względem psychicznym widoczna depressya, chory stoi nieruchomo w kącie, na pytania z trudnością odpowiada i to najwięcej pojedynczemi wyrazami, po dłuższym badaniu można jednak nabrać przekonania, że chory nie wie gdzie się znajduje, zdaje mu się jednak, że go prześladują i niewinnie ścigają. Czucie przytępione, chory drapie aż do krwi, ranę po wezykatoryi, którą mu poprzednio jeszcze w szpitalu Dzieciątka Jezus na karku przystawiono.

Przepisano kąpiel ciepłą przez pół godziny a oprócz zwyczajnej porcy szpitalnej mléko.

Następnego dnia stan chorego nie zmieniony, takąż sama depressya, jednakowoż chory sam sobie pozostawiony drze odzież, drapie ranę po wezykatoryi, śniadania i obiadu pomimo namowy jeść nie chce; zważając na wysoko upośledzone odżywianie i upór chorego, przystąpiono do sztucznego karmienia za pomocą sondy.

Po kilkudniowym karmieniu za pomocą sondy, stan chorego o tyle się polepszył, że można go było karmić łyżką i zwyczajnymi potrawami, zresztą oprócz ciągłej bezsenności nic nowego, stolec i urynę oddaje dowolnie. Z powodu bezsenności, upośledzonego odżywiania i prawdopodobnej anemii ośrodków nerwowych, przepisano. *Rp. T. opi puri gr. I, Sacchari albi gr. X, Mf. pulvis. D. tal. dos. Nr. XII. S. na noc proszek. Rp. Trae ferri pomati ̄s. Trae nuc. vomie ̄jj. M. D. S. Dwa razy dziennie po 20 kropli.*

Już w pierwszych dniach następnego miesiąca objawiły się skutki, wyżej przytoczonego postępowania lekarskiego, apetyt poprawił się, chory zjada swą porcyę bez przymusu, sypia dobrze, stolec i urynę oddaje codziennie. Ogólne

odżywianie organizmu zaczyna się poprawiać, na twarz występuje lekki rumieniec, zresztą chory zawsze stroni od towarzystwa, z innemi choremi wcale rozmawiać nie chce, a na moje natarczywe pytania — zawsze tylko pojedynczemi odpowiada wyrazy. Ordynacya bez zmiany, oprócz tego z powodu pięknej pogody zalecono choremu ciągły pobyt w ogrodzie i lekką pracę około gospodarstwa szpitalnego.

Przy wyżej wspomnianém leczeniu, chory pozostawał przez czerwiec i lipiec; ogólne odżywianie stale się poprawia, sypia dobrze, apetyt dobry, wydzieliny w prawidłowym stanie, pod względem jednak psychicznym niema wielkiej zmiany: chory zawsze ponury, apatyczny, na pytania odpowiada milczeniem. W połowie lipca był odwiedzony przez swą żonę, poznał ją — nie chciał jednak z nią rozmawiać, następnie nie pytał się o nią, nie objawiał chęci powrotu do domu, tak że wnioskować można, że odwiedziny te nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Dnia 20 lipca pojawia się wraz z umiarkowaną zresztą gorączką, zapalenie tkanki podskórnej, na przedramieniu prawém, wstrzymano opium i żelazo, chorego przeniesiono na salę dla obłożnie chorych. Po kilku dniach, za pomocą dwóch cięć obszernych — wydalono na zewnątrz wytworzoną ropę, po czém wkrótce, przy suchym tylko opatrunku zupełne nastąpiło zabliznienie.

Po przebytém zapaleniu miejscowém, powróciliśmy znowu do nalewki żelaznej (*Rp. Tinct. ferri pomati $\bar{5}$ s. Trae nucis. vom $\bar{5}$ jj. D. S.* Dwa razy dziennie po 20 kropli). Ogólne odżywianie poprawia się, chory sypia dobrze bez użycia makowca, pod względem psychicznym powolna poprawa, apatia, niechęć do ruchu, stronienie od towarzystwa, są jeszcze widoczne, zauważano jednak — że chory zdolny jest przedsięwziąć coś samodzielnie, kradnie bowiem cichaczem chleb innym chorym. We wrześniu chory widział się z bratem swym ze wsi przybyłym, rozmawiał z nim dosyć długo i przytomnie, co najlepiej wykazało polepszenie w ostatnich miesiącach osiągnięte.

Ostatnie dwa miesiące pobytu chorego, w tutejszém szpitalu, odznaczały się szybkim polepszeniem, tak pod względem somatycznym, jak i czysto psychicznym, odżywianie w stanie kwitjącém, chory z chęcią bierze udział w pracach gospodarczych, na pytania rozsądnie odpowiada, pozbył się nawet dawniej nieśmiałości, zaczepia sam przechodzących lekarzy i prosi o wypisanie go ze szpitala i odesłanie do żony i gospodarstwa, wszystkie funkcyje fizyologiczne odbywają się prawidłowo. 20 grudnia, chory jako zdrów ze szpitala wypisany i do rodzinnej swój wioski odesłany został.

Wypadek dopiero co opisany, pomimo prostego przebiegu zasługuje na uwagę, szczególnież téż lekarzy praktykujących. Nie mając dokładnych danych anamnestycznych, nie wiemy z pewnością w jaki sposób choroba się rozwijała, prawdopodobnie upośledzone odżywianie, ważną tutaj grało rolę. Po przybyciu do szpitala, chory już do wysokiego stopnia wynędzniały, nie chce przyjmować pokarmów, aby więc uniknąć większego jeszcze upośledzenia w odżywianiu, przystąpiliśmy zaraz do sztucznego karmienia, za pomocą sondy — i rzeczywiście po kilku dniach zdołaliśmy usunąć ten tak niebezpieczny objaw i zapewnić sobie czas, do dalszego rozwinięcia kuracyi potrzebny. Często bardzo zdarza się, że w obec podobnego objawu lekarz pozostaje bezczynnym i dopiero chorego w wysokim stopniu, wycieńczonego, odsyła do zakładu specjalnego, gdzie już trudno odzyskać czas stracony i naprawić złe wyrządzone.

Nie dawno mieliśmy w tym względzie nauczający wypadek: chory G...., leczony poprzednio w oddziale hemeopatycznym, szpitala Ś-go Ducha, używał przez dni kilkanaście najwyższych potęg hemeopatycznej terapii, które jednak

nie mogły pobudzić ani apetytu, ani stolca, ostatecznie chorego w najwyższym stopniu wycieńczonego odesłano do naszego zakładu, gdzie w dwa dni zmarł po przybyciu, w skutek ogólnego wycieńczenia.

Wracając do wypadku, którym zajmowaliśmy się, zwróciliśmy jeszcze uwagę na przebieg leczenia, z początku ograniczyliśmy się na leczeniu symptomatyczném, opium sprowadza sen, pod wpływem nalewki żelaznej i odpowiedniej diety, zmienia się stan krwi i poprawia się ogólne odżywianie, następnie dopiero przy spokojności, braku silnych i nieprzyjemnych wrażeń, umiarkowanym ruchu i odpowiedniém zajęciu następuje poprawa pod względem psychicznym, która szybko postępuje i pozwala nam wypisać chorego z zakładu, w stanie zupełnego zdrowia. (Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA ZAGRANICZNA.

O zatruciu alkoholem etylowym (*Alcoholismus*).

Podług dzieła V. A u d h o u i „*Pathologie générale de l'empoisonnement par l'alcool*“.

Opracował Henryk Stankiewicz.

(Dokończenie). *)

Rozdział IV.

O chorobach organicznych, powodowanych nadużyciem alkoholu.

Zaburzenia odżywcze i rozrodcze, mówi autor, jakkolwiek ogólne, umiejscawiają się przecież w sposób mniej więcej sobie właściwy, w pewnych organach i przyrządach. Te umiejscowienia zmieniają się względnie do indywiduów, może być względnie do narodowości, i rodzaju napojów: widnokrąg tych poglądów jeszcze nie dość rozjaśniony. Takie jednak cierpienia są zawiązkiem chorób organicznych, których charakterystyki zasadnicze podaje autor, a przedewszystkiem stara się rozwiązać pytanie, czym jest choroba organiczna? W odpowiedzi autor podaje określenie prof. T a r d i e u, który tak ją charakteryzuje: „Cierpienie esencjonalnie powstałe przez naruszenie w formie, objętości, wymiarach lub konsystencji pewnego osobnego organu, cierpienie, którego objawowe charakterystyki podlegają miejscowym skutkom szczególnego organicznego naruszenia i zaburzeniom czynności naruszonej. Naruszenie alkoholiczne (*lesio alcoholica*) przedstawia co do swjej postaci i sposobu istnienia pewne szczególne charakterystyki, sprawiające, że choroby, które ono rodzi, są jakby typem chorób organicznych. Naruszenie jest rozlaném; udziela się w jednokowy prawie sposób całemu przyrządowi, który dotyka; zarówno ogarnia pierwiastki ogólne, jak i specjalne organów. Przykład tego widzimy na układzie naczyniowym. Nie tylko samo serce podlega przeistoczeniu tłuszczowemu, nasiąknięciu i rozrostowi składowych pierwiastków tkanki łącznej; ale zmiany te przenoszą się na tętnice i napotyamy je w najdelikatniejszych naczyniach włosowatych.

Zziarnienie wątroby (*cirrhosis hepatis*) jest jednym z najpowszechniejszych objawów zatrucia alkoholowego. Cierpienie téż to, niemal drobiazgowo zbadane, jest typem naruszenia alkoholowego, przedstawiającego się w swjej podwójnej postaci: rozrostu tkanki łącznej i przeistoczenia tłuszczowego; przecież nie tu jest jeszcze granica zmian wywołanych alkoholem w przewodzie pokarmowym. Żołądek pijaka prawie nigdy nie znajduje się w stanie normalnym; zazwyczaj bywa rozszerzony przy ścieńczeniu samych ścian. Błona śluzowa workowato wyдутa, miękka, zwiotczała, pokryta czerwonymi plamkami. Częstość też napotyamy na błonie śluzowej, na jej powierzchni i w jej grubości zmiany wywołane działaniem alkoholu, jako środka żrącego (*causticum*), gruczoły żołądka są nabrzmiałe. W mniejszym stopniu napotyamy zmiany te i w kiszkiach, mianowicie grubych, a L a n c e r e a u x

*) Patrz Nr. 20 Gaz. Lek.

obserwował i w innych gruczołach też zmiany, co i w wątrobie. Wszystkie te spostrzeżenia prowadzą autora do uznania pewnego odrębnego charakteru w naruszeniu alkoholiczném, t. j. złośliwości i szybkiego szerzenia się.

Co do narządu moczopłciowego, to i tego nie pomija naruszenie alkoholiczne, nie przestając i w nim ukazywać się w dwóch właściwych sobie formach: rozrostu tkanki łącznej i przeistoczenia tłuszczowego. Cierpienie to, zdarzające się przeważnie w okolicach pólnocnych, przecież nieodłączne od zaburzeń w przewodzie pokarmowym i ośrodkach nerwowych, jako takie, dość jest powszechnem. Wspomina też autor przechodnio i o zaniku jąder, zależnym od przeistoczenia tłuszczowego pierwiastków zasadniczych tych gruczołów, jak również i o mało dotąd zbadanych naruszeniach jajników.

Szczególniejszy jednak jest wpływ naruszenia alkoholicznego na systemat nerwowy; w nim też powoduje choroby, które pod względem częstości zajmują godne stanowisko obok chorób przewodu pokarmowego, a może nawet są częstszymi *). Za zbyt częste też uważa autor wyliczać choroby, zajmujące ośrodki nerwowe: zgrubienia opon, wytwarzania błon ruchomych na twardej oponie czaszki, przyrosty opony miękkiej do szarej masy mózgu, rozrost osłonek i stłuszczenie komórek nerwowych, stłuszczenie naczyń włososowatych — są to dobrze znane zбочenia anatomo-patologiczne, znaną też jest ich doniosłość, zmiennosc, ich przeróżne ześrodkowywanie — bezwład ogólny, bezwład ruchowy, porażenia miejscowe (*pareses*) — są objawami tych przemian organicznych, a szerzące się naruszenie ku obwodowi zmusza nerwy, narządy zmysłowe i mięśnie do przyjęcia udziału w wytwarzaniu tego rodzaju objawów. *Leuret* i *Lancereaux* zauważali przeistoczenie ziarnisto-tłuszczowe nerwów, prawie stale napotykanę w włóknach mięsnych pijaków.

Takie to zmiany i naruszenia stają się źródłem chorób organicznych, a opis ich dokładny nie uważając za zadanie swój pracy, autor poprzestaje na wykazaniu w kilku słowach stosunku, jaki wiąże te choroby z innymi objawami zatrucia alkoholem. Pod tym względem powiada autor, że żadnych praw dostrzedz nie można. Każdy akt chorobny może być pierwszym lub ostatnim objawem alkoholizmu. Żadnych też praw w następstwie aktów chorobnych, żadnych w rozwoju wspomnianych, a ku tej niaprawidłowości zdaje się najwięcej przyczyniają się te zwolnienia (*remissiones*) w rozwoju wszystkich tych objawów. Zwolnienia te objawiają najróżniejsze charaktery; bywają zupełne, niezupełne, krótko lub długotrwałe na skutek usunięcia nadużycia lub innej często nieznannej przyczyny. Jedyną modyfikacją życiową jednoczącą te odosobnione zjawiska jest charłactwo alkoholiczne, ta nie snująca już sama z siebie najrozmaitsze cierpienia, ten grunt żywiący wszystkie sprawy chorobowe. Na niem też tylko wyłącznie możliwym jest w tak nieprawidłowym pochodzie cierpienia rozwinać trzy okresy: powstania, przebiegu i zakończenia choroby.

Choroby organiczne jednoczą się często ze sobą. Naruszenie może zajmować naraz wszystkie punkta organizmu; lecz w tych razach jest zawsze więcej posunięciem w jednym lub dwóch przyrządach. Przeistoczenie tłuszczowe jest nierównie więcej rozlane i powszechniejsze, niż rozrost tkanki łącznej; wtenczas nawet, kiedy istnieje tylko choroba organiczna dobrze oznaczona, napotykamy to przeistoczenie w wielu miejscach. O ciężkości przebiegu tych chorób autor uważa nawet za zbyt częste dodawać. Każda choroba organiczna rozwijając się z niezależnej nawet przyczyny powoduje charłactwo, sobie właściwe. Są to charłactwa wtórne, wikłające charłactwo alkoholiczne, o którym mówiliśmy w rozdziale II-im charakteryzowane stanem tłuszczowym. Pomiedzy charłactwami wtórnymi najczęstszem jest powodujące głębokie zaburzenie i straszliwe osłabienie w czynności trawienia; jestto prawdziwy upadek sił (*inanitio*). Wpływa znakomicie na charłactwo tłuszczowe i sprowadza wycieńczenie chorych a stąd cały łatwo przewidziany szereg następstw, odnoszących się głównie do narządu pokarmowego. Przychodzi też często nieco inny rodzaj charłactwa wtórnego, mniej ogólnego, niż powyższe, jak je autor zowie surowiczego (*sereuse*). Wiąże się ono z chorobami organicznymi narządu serca naczyniowego i moczowego, chorobami które częstokroć

*) Prof. *Pląskowski*, przeprowadzając statystykę etiologii chorób umysłowych w oddziale szpitala Ś-go Jana Bożego, powiada w swych wykładach klinicznych, że zaledwie 5⁰/₀ liczyć może chorób, które nie są następstwem nadużycie płciowych (*onanismus*) lub pijaństwa.

napotykamy naraz u jednego indywiduum. Wodna puchlina i zaburzenia w ukrwieniu, które jej towarzyszą, charakteryzują to charłactwo i są objawami głębokich zmian, naniesionych przez czynność zniepodobniania (*desassimilatio*). Charłactwo surowicze mało oddziałuje na stan tłuszczowy, a nieraz napotykamy indywidua, u których oprócz surowicy i tłuszczu prawie nic więcej nie znajdziemy.

Choroby organiczne ośrodków nerwowych życia zwierzęcego rozprzestrzeniając się, kończą się wraz z życiem. Odżywianie nie jest już modyfikowaniem temi zaburzeniami; jeśli nie przyłącza się jaka choroba, która niweczy upodobnianie i zniepodobnianie. Chorzy popadają w bezwład i odumysłowienie (*dementia*), oddają mimowiednie mocz i materje kałowe, gniją niemal za życia, trwając w najgłębszej apatii, której i najmniejszy ruch nie przerywa. Dochodzą w końcu schorzałości (*marasmus*), zubożenia zupełnego, tracą nawet uczucie głodu i umierają lub też zabici zostają jaką nagle rozwiniętą chorobą. Tak dochodzimy krańcowego okresu zatrucia alkoholem. Okres ten nie powstaje z rozwoju chorób organicznych, lecz z różnych spowodowanych niemi charłactw. Charłactwa te nie przedstawiają też żadnego szczególnego, właściwego alkoholizmowi charakteru: cierpienie doszło kresu swego rozwoju. Przybywszy do tego punktu, życie wciągnięte w bieg cierpienia, nie jest w stanie więcej oddziaływać, bo nie ma już zdrowego pierwiastku w organizmie; szczegółowe czynności dotknięte ogólnem naruszeniem znikają; odżywianie oddawna podupadłe, ustępuje przed ładą wrażeń; jest to prawdziwie ostatni, krańcowy okres, w którym w okropny sposób ginie jestwo żyjące.

KORRESPONDENCYA.

Wyszków, w lipcu 1869 roku.

Przez Dra Erlickiego.

(Ciąg dalszy i Dokończenie.) *)

Dnia 6-go stycznia, rano, omdlenia powtarzały się co półtoręj godziny, chora łatwiej dawała się cucić. Połykanie jakkolwiek jeszcze bolesne, ale możliwe; korzystając z tego objawu przepisałem choręj: *Rp. Emuls. amygd. dulc. ʒ ii j — ʒ v j. Syr. amygdalarum ʒ j M. D. S.* Co dwie godziny pół kieliszka. Inne objawy pozostały niezmienione. Po południu stan ten sam, omdlenie przychodzi już co 2 godziny.

Od 6-go do 15-go stycznia. Główne objawy cierpienia nie uległy żadnej zmianie, przez cały ten czas, chora mimo użycia kilku lewatyw (z olejem rycynowym), stolca nie oddała; uryna ciągle jeszcze w ilości bardzo ograniczonej, mocno saturowana i z osadem. Mowy brak zupełny, uczucie ciała obcego w krtani nieco tylko zmniejszone, cała okolica krtani przy obmacywaniu mocno bolesna. Napady zemdlenia przychodzą 6 do 8 razy wśród dnia i 3 do 4 razy wśród nocy, po każdym z nich ból głowy dosyć silny. Język szeroki, wiotki, nieco tylko ku podstawie biało obłożony, w ustach ciągle niesmak i odbijanie z uczuciem gorzko-kwaśnym. Połykanie bardzo jeszcze trudne i bolesne, połknięcie gęstszej substancji wywołuje natychmiast zemdlenie. Brzuch nie bolesny. Płuca i serce w stanie normalnym. Osłabienie ogólne znaczne; około oczów sinawa obwódka, sen lekki przerywany. W ciągu tego czasu zalecałem oprócz lewatyw z celem pobudzenia stolca, lewatywy odżywiające z buljonem lub z rosółu z ekstraktem *L i e b i g a*; przez jamę ustną zaś podawano choręj po łyżeczce albo emulsyę z migdałów, albo lekką limonadę z pomarańczy, nieco winem czerwonym zaprawioną.

Dnia 16-go stycznia, chora dostała znacznych mdłości i bólu głowy w dodatku do wszystkich powyższych niezmienionych objawów; mdłości owe z bólem głowy pod wieczór się zmniejszyły i to w chwili pokazania się regularności. Ten zawczesny odpływ miesięczny trwał nie całe trzy dni w ilości znacznie zmniejszonej, mdłości i ból głowy towarzyszyły mu aż do końca; nadto, napady zemdlenia w tym czasie były częstsze, silniejsze, połykanie bolesniejsze, gorzki smak w ustach, odbijanie przykrzejsze. Terapia wśród tych trzech dni o tyle zmienioną została, że przy pojawiających się przechodowych bólach w dołku sercowym, podawałem choręj: *Trae opii simp.* po 8 kropli na raz, co parę godzin. Przy tym leku bóle ustawały. Lewatywy w ciągu tym dawane pozostały bez skutku.

*) Patrz Nr. 20 Gaz. Lek.

Dnia 17go stycznia. Chora około godziny 10tej rano dostała silnej czkawki, czkawka ta trwając kwadrans do 20 minut, skończyła się zemdleniem; gdy to przeszło, czkawka wróciła; powtarzało się tak około 5ciu godzin, mimo przedsięwziętych przezemnie zimnych okładów na głowę, krtani i kolumnę kręgową, mimo sposobów dla umysłowego chwilowego zajęcia chorój; po tym czasie czkawka nieco sfolgowała, zawsze jednak w przestankach pół do półtorogodzinnych stan ten trwał już całe 24 godzin. W ciągu tego czasu przepisałem chorój jako antispasmodicum: *Rp. Trae Castorei Canad. ʒj, Trae Asafoetidae ʒj- M. D. S.* Podzielić na 6 części do lewatyw. Takich lewatyw chora przyjęła trzy, w odstępach trzygodzinnych.

Od 17 stycz. do 23 stycz. stan niezmieniony, ból głowy i zemdlenia rzadko, zaledwie 2—3 razy na dobę przychodzą.

Dnia 24 stycz. polykanie możliwe i dosyć łatwe, uczucie ciała obcego w krtani do minimum zmniejszone, zemdlenie raz tylko w ostatniej dobie przyszło. Stolec nie było, mocz w ilości znacznie większej jak poprzednio, jasny, klarowny, bez żadnego osadu. Smak w ustach gorzki, odbijanie częste, brak apetytu, język mało obłożony, brzuch niebolesny. Sen znacznie lepszy jak poprzednio; osłabienie ogólne z wycieńczeniem w znacznym stopniu. Przepisałem: *Rp. Camphorae gr. duo, Pulv. Gummosi ʒβ. Mfp. Div. in vj. par. aeq. M. D. S.* Co dwie godziny proszek. Za pokarm zaleciłem rosół z ekstraktem L i e b i g'a, za napój czystą wodę z małą ilością czerwonego wina.

Dnia 25go stycznia. Chora rano dostała czkawki słabszej jak poprzednio, czkawka ta przeszła już po godzinie i bezpośrednio potem chora przemówiła głosem z początku słabym, przytłumionym, jakby z pod ziemi pochodzącym, który jednak stopniowo nabierał właściwej mocy i dźwięczności.

Od tego dnia wszelkie objawy charakteru nerwowego stopniowo, zwolna przechodziły, zostawiając jednak po sobie znaczne ślady, a szczególnie w sferze przewodu pokarmowego. Tu brak stolca trwał do 29 stycznia, tego dnia dopiero bez żadnych środków, stolec twarde, bobkowaty został wydany, poczem bezpośrednio chora zemdląca.

Dnia 30go stycz. stan był następujący: chora mocno osłabiona, puls mały, dosyć miękki, nieprędko, uderzał 80 razy na minutę, temperatura normalna. Nieznaczny ból głowy wraz z zawrotem i szumem w uszach; słaby światłowstręt (*photophobia*). Język wiotki, płaski, białe obłożony, silniej ku podstawie; smak w ustach kwaśny, odbijanie nieokreślone, dosyć częste, brak apetytu. Brzuch nigdzie nie bolesny, zapadły, z odgłosem wszędzie tympanicznym. Płuca i serce w stanie normalnym. Przy silniejszym poruszeniu chora czuje usposobienie do zemdlenia. Polyka zupełnie łatwo; uczucie ciała obcego w krtani znikło, okolica krtani przy obmacywaniu nie bolesna. Przepisałem chorój: *Rp. Exti Nuc. vom. sp. gr. unum, Magn. carbonicae, Sacch. albi an. ʒj, Ol. Menthae pp. gt. duas. Mfp. Div. in xij p. aeq. M. D. S.* trzy proszki dziennie. Za pokarm przeznaczyłem rosół z ekstraktem L i e b i g'a, lub buljon, pomarańczę do wysysania, jabłko pieczone z cukrem. Za napój limoniadę z pomarańczy lub zwyczajną wodę.

Odtąd chora powracała do sił i zdrowia, zawsze jednak z pewnymi warunkami, mianowicie każde silniejsze wzruszenie moralne, lub poruszenie fizyczne przyprawiało ją o mdłości, często z wymiotami a niekiedy nawet krwawemi, lub o zupełne zemdlenie, z bólem głowy, osłabieniem, niesmakiem i t. p. objawami; nadto wszystko, stolec pozostał nieregularnym. Usposobienie chorój do zatrzymanego stolca jest tak silne, że do dziś dnia t. j. już w 4ym miesiącu po swojej chorobie, zmuszoną jest używać co kilka dni środków łagodnie rozwalniających, bez nich bowiem stolec nie przychodzi wcale.

Ostatnim ze szczególnych objawów cierpienia tej chorój, jest to: że również do dziś dnia, to jest w ciągu 4-ch już miesięcy nie może używać za pokarm mięsa, każdy kawałek jego, bez względu na gatunek lub sposób przyrządzenia, wywołuje bezpośrednio po połknięciu wymioty, z którymi wychodzi nie tylko spożyte mięso, ale i wszystkie inne zawartości żołądka. Naturalnie po wymiotach takich, czuje się co najmniej przez cały dzień mocno osłabioną. W leczeniu, przez cały ten czas od ukończenia gwałtownych symptomatów do dnia dzisiejszego, zmuszony byłem szczególną zwracać uwagę na stan nerwowy przewodu pokarmowego i miejscowe materyalne jego zmiany, jak katar chroniczny żołądka i kiszek, ze

względu na stan ogólny, w którym rozpoczynająca się wodnistość krwi (*hydraemia*) i w ogóle złe odżywianie całego organizmu, przeważną gra rolę. Środków jakie ku temu używałem, nie będę po szczególe wyliczał, wspomnę tylko w ogóle, że: extr. nuc. vom, china, i żelazo w małych ilościach, grały tu przeważną rolę; za napój zaś pospolicie zalecałem wodę salcerską z trochę wina lub mlekiem, ostrzegając zawsze, aby chora szczególniej baczenie regularnych wypróżnień stolcowych pilnowała.

Od ostatnich czasów do dziś dnia, to jest do 26 kwietnia stan chorój jest następujący: stan bezgorączkowy, siły chorój — na zajęcia domowe, grę na fortepianie i blizkie (i jednowiorstowe nawet) przechadzki, wystarczają w zupełności. Odpływ miesięczny jakkolwiek mniejszy jak dawniej bywał, nie jest jednak uderzająco małym, peryodowi nie towarzyszą już więcej żadne szczególne przypadki, wyjąwszy wydarzających się u wielu kobiet, jak np. pewna niedyspozycja przewodu pokarmowego, małe ogólne osłabienie, czasami słaby ból głowy. Język czysty, smak normalny, apetyt stosunkowo dobry (nawet do mięsa mimo niemożności strawienia go); stolec nieregularny, nadzwyczaj rzadko dobrowolnie oddawany, zawsze prawie olejem rycynowym lub innym środkiem rozwalniającym pobudzany. Mocz obfity, czysty, jasny. Brzuch normalnej wielkości i nigdzie nie bolesny. Wątroba i śledziona w granicach normalnych — płuca i serce także nie przedstawiają w swych funkcjach żadnego odstępstwa od normy. Na około oczów sinawa, mało znaczna obwódka pozostała, nadto co dzień z rana po przebudzeniu się chora dostrzega na twarzy małą obrzękłość, czasami brakuje tego objawu — inne części ciała wolne są od niego zupełnie.

Ogólny wygląd chorój jest zupełnie zadawalniający, wzrok wesoly i kolory na twarzy z proporcjonalną tuszą całego ciała dopełniają tego obrazu. Na zakończenie rysu tego cierpienia winienem dodać, że mimo to wszystko chora jest nadzwyczaj wrażliwą i każde choćby małe wzruszenie moralne przyprawia ją zaraz o gwałtowne mdłości, częste wymioty, które niekiedy mocno krwią są zafarbowane. Tu winienem dodać, że dlatego skończył na tém opis tego cierpienia, iż dalszy jego ciąg, który może jeszcze trwać — nie przedstawia nic zajmującego i nie różni się od innych tego samego rodzaju.

Wypadek ten w każdym razie ciekawy obfituje w wiele niezbyt zwykłych szczegółów, to też niektóre uwagi jakie mi się tu nastreczają, dla systematycznego ich uszeregowania, rozdzielam na: 1) uwagi dotyczące się początku, całego przebiegu i siedliska choroby; 2) dotyczące się dyagnozy; 3) prognozy i leczenia.

1. P o c z a t e k , p r z e b i e g i s i e d l i s k o c h o r o b y .

Co do początku, ten o tyle jest ciekawym, że choroba powstała raptem, bez żadnej widocznej przyczyny, co w tego rodzaju cierpieniach nie jest zwykłym. Osoba w każdym razie nie stara, dobrze odżywiona, cierpiąca uprzednio zaledwie przechodowym sposobem, małego znaczenia dolegliwości w sferze przewodu pokarmowego i macicznej, zdarzające się często u kobiet wśród trwania miesiączki, zapadła najniespodziewaniej na cierpienie, którego objawy do funkcyi krtani były w początku ograniczone. Ów kaszel suchy, gruby, tak gwałtowny, powstały odrazu bez żadnej uprzedniej miejscowej lub ogólnej ku temu podstawy, był zarówno niesłychanie przykrym i niebezpiecznym dla chorój jak z początku nieco tajemniczym dla mnie; w chwilę dopiero potem, po bliższym rozpatrzeniu się w szczegółach, i głębszym zastanowieniu się nad kompletem objawów, mogłem go uznać za symptom czysto nerwowy ze szczególnym umiejscowieniem.

Co do przebiegu i siedliska: tu widzimy, że pierwszy napad zaduszenia, rozpoczął się nie w krtani, a w klatce piersiowej pod mostkiem, a wgłębokości prawej połowy serca lub głębiej, bólem charakterystycznym rozdierającym; że następnie ból ten jakby wędrując stopniowo wzbijał się w górę, aż doszedłszy do krtani sprawiał tu uczucie zupełnego zaciśnięcia (jakby sznurkiem) tego przewodu powietrznego, czemu towarzyszyły i co kończyły naturalnie wszystkie w takich razach objawy i skutki. Następnie ból ten szedł wyżej a zatrzymawszy się chwilę w większym natężeniu na granicy karku z tyłem głowy, przechodził na całą głowę w postaci tylko zawrotu i szumu w uszach, kończącego się krótkotrwałą nieprzytomnością. Typ takiego przebiegu cierpienia nie trwał długo, bo już wkrótce tą samą drogą przechodzący napad, rozpoczynał się nie w klatce piersiowej a w okolicy prawego podżebrza; ztamtąd wzbijał się dopiero do klatki słabszy jak niżej był, a wzmocniony doszedłszy do

krtani, wywoływał tu to samo co napad typu poprzedniego; teraz także na krtani nie kończyło się: ból szedł wyżej słaby aż do okolicy rdzenia przedłużonego, tu raz ostatni z charakterem rozdzierającym chwilkę zatrzymany, przechodził na całą głowę (mózgowie), a pochod ten wtedy zupełnym zemdleniem się kończył. Ów drugi typ dłużej trwał jak pierwszy i silniejsze też miał działanie: był to najwyższy punkt postępu choroby. Nakoniec trzeci typ i ostatni najdłuższy, charakteryzujący się tego samego rodzaju bólem, ale już tylko w miejscowości rdzenia przedłużonego, miał przebieg szybki w każdym napadzie, bo bezpośrednio kończył się zajęciem mózgowia i zemdleniem nie zniżając się w drodze wcale do krtani.

Te charakterystyczne pochody od jednego punktu do drugiego, po pewnej ściśle ograniczonej drodze, konieczne zmuszają do pewnych przypuszczeń, o możliwym siedlisku lub umiejscowieniu choroby; i tak widzimy iż w każdym razie objawy, charakteryzujące to cierpienie nerwowe ściśle, działy się na przebiegu nerwu błędnego (*nervus pneumo-gastricus v. vagus*) od jednego początku aż do ostatecznych rozgałęzień. Przyczyną która spowodowała pierwotne podrażnienie gałęzek tego nerwu (gałąź krtaniowa wewnętrzna pochodząca z nerwu krtaniowego górnego) rozdziałających się w błonie śluzowej krtani i strun głosowych, jest ostatecznie nie wiadomą, ale początek zamtąd jest pewny, tém zaś widoczniejszy, że w krótkim czasie chora mówić przestała i jednocześnie doznawała uczucia ciała obcego, jakby zawieszona w krtani, w miejscu odpowiadającym strunom głosowym, co dowodzi chwilowej ich parezy a więc i zmian w nerwie posyłającym tam swe gałązki, — słabym wprawdzie, ale zawsze dowodem może być i to, że pewien nacisk który wywierałem palcami, w miejscach odpowiadających przebiegowi pnia nerwów błędnych na szyi, wstrzymywał z samego początku kaszel w zupełności, a przypuszczenie ztąd łatwe, że taki nacisk albo utrudniał, albo przecinał komunikację, części obwodowej z częścią ośrodkową tych nerwów, że tem samém nie dozwalał żadnych objawów odruchowych w chwili istniejącego nacisku.

Następnie widzimy przeważne znaczenie choroby w objawach kurezowych krtani: akt ten rozpoczyna się gdzieś w klatce piersiowej i idzie w kierunku z dołu ku górze, sprowadza zaciśnienie głośni a więc kurcz mięśni krtaniowych, po czém idąc jeszcze w górę, zatrzymuje się w okolicy rdzenia przedłużonego takim samym jak rozpoczął się w klatce piersiowej; sprawa kończy się zawrotem głowy, szumem w uszach i chwilką nieprzytomności niedochodząc stopnia zemdlenia. Czyż nie łatwo rodzi się tu podejrzenie, że w tym wypadku, przewodnikiem tego cierpienia aż do krtani, jest nerw krtaniowy dolny (*n. laryngeus inferior v. ascendens*), który właśnie ma ten sam kierunek z dołu ku górze, i którego gałęzie rozdziałają się głównie we wszystkich mięśniach krtani; po za krtanią zaś aż do mózgowia drogą ataku jest najprawdopodobniej w takim razie sam pień nerwu błędnego. Nie mogę tu pominąć pewnych ciekawych szczegółów co do rozprzestrzenienia się cierpienia po dolnej części głównego pnia nerwu błędnego. I tak, po drugim zaraz takim napadzie powstały wymioty, w których w każdym razie nerwy żołądkowe grają pewną rolę; nadto w tym samym czasie powstał kurcz gardzieli charakterystyczny uczuciem jakby zaciśnienia i szczególnym bólem przy przełykaniu, które w pewnych chwilach było nawet niemożliwym: wiadomo zaś że wszystkie konstryktory gardzieli odbierają gałęzie z nerwu błędnego, bo dwa górne od gałęzi gardzielowej (*ramus pharyngeus*), z pnia nerwu błędnego; dolny zaś od gałęzi gardzielowej z nerwu krtaniowego dolnego.

W drugim szeregu napadów atak rozpoczął się nie w klatce piersiowej a w okolicy całego prawego podżebrza, więc w miejscu gdzie ostateczne gałązki nerwu błędnego zlewają się w ogóle ze splotem słonecznym (*plexus solaris*), a w szczególe ze splotami różnych trzewiów; ztąd szedł do żołądka, do organu, który na około jest opleciony gałązkami tego nerwu, następnie do punktu rozpoczęcia uprzednich napadów, a doszedłszy do krtani i gardzieli sprowadzał tam silniejszy jeszcze ich kurcz; potem przechodził w postaci bólu tego samego charakteru na okolicę karku i dolnej części tyłu głowy a więc w miejsce odpowiadające początkowi nerwów błędnych (pęczek powrózkowaty, przedłużenie bruzdy bocznej tylniej) i ich pierwotnemu przebiegowi (dziura poszarpana tylna). Ta droga była najdłuższa i szła po samym pniu nerwów, rozchodząc się po wszystkich gałęziach, nieopuszczając nawet gałęzek sercowych, serce bowiem w swój funkcyi już przy początku każdego ata-

ku, ulegało pewnym modyfikacyom, jak osłabieniu impulsu i zmniejszaniu przez to fali w tętnicach. Zakończeniem tego przebiegu było ogólne zajęcie mózgowia zapewne na drodze refleksu.

Nakoniec trzeci i ostatni typ, najkrótszy drogą, a najdłuższy trwaniem, rozpoczynał się dopiero w miejscu powstania nerwu błędnego i zaraz ogarniał głowę nie idąc nigdzie niżej.

W ustępowaniu tych objawów żaden już porządek nie był zachowany, przechodziły one z kolei jeden po drugim, pozostawiając jeszcze wiele dosyć ciemnych szczegółów po sobie, i tak należy do nich: 1) brak stolca blisko miesiąc trwający, mimo podania środków rozwalniających i wielu lewatyw; da się to wytłomaczyć tylko pewnym spazmotycznym stanem nerwów trzewiowych, i ztąd chwilową stagnacją ich funkcji; 2) pobudzenie wymiotów po użyciu najmniejszej choćby ilości mięsa; 3) wymioty krwawe przychodzące później pod gwałtownymi wpływami moralnymi bez żadnej ku temu podstawy somatycznej, w stanie żołądka, — ten objaw trudno szczegółowo wytłomaczyć na jakiejkolwiek drodze.

W każdym razie to rozumowanie, które tu podałem, co do wyłącznej prawie roli nerwu błędnego w tém cierpieniu, jest tylko najprawdopodobniejszym przypuszczeniem, opartem na sposobie i kierunku, w jakich objawy tegoż cierpienia pod oko obserwującego podpadały. Brak tu ścisłych dowodów naukowych, stwierdzonych np. sekcją lub mikroskopem.

2. R o z p o z n a n i e.

Dyagnoza tego cierpienia zasługuje na uwagę pod względem trudności w ostatecznym jej wyrzeczeniu. Wyżej już opierając się na nerwowym charakterze choroby, na szczególnej jej manifestacji subiektywnej (uczucie czegoś wędrującego), wreszcie na wszelkich innych danych czyto pozytywnych czy negatywnych, określiłem chorobę wyrazami *Globus hystericus*; nazwa ta bardzo ogólna nie dająca szczególnie w tym wypadku, najmniejszego wyobrażenia, nietylko o siedlisku choroby ale i o jej przebiegu, właściwie nie zasługuje na uwzględnienie. Inne określenie jak np. *Hysteria convulsiva v. spasmodica* również nie wskazuje umiejscowienia choroby i raczej stosowaćby się mogła prędzej do stanu z przeważną tendencją kurczu innych mięśni, np. kończyn i tułowia jak do mięśni krtani i ztąd zaciśnięcia głośni. Trzecia nazwa mogąca tu mieć bardzo oddalone znaczenie: *Neurosa* albo *Neuralgia nervi vagi*. nie może dać również należytego pojęcia ani o natężeniu cierpienia, ani o sposobie w jaki ono się przedstawia, czyli jednym słowem o jego rodzaju; nazwa ta stosuje się więcej do pewnych bólów lub innych uczuć nerwowych jak do stanu paretycznego (*hordae vocales*) na jednych gałązkach nerwowych, podczas gdy drugie są w stanie spazmu (*spasmus glottidis*). Nakoniec specjalna nazwa: *spasmus glottidis*, tyczy się wypadków zupełnie innych od powyższego. Że tu miał miejsce kurcz głośni, to już wiele razy o tém wspomniałem, ale ów kurcz nie był tu wcale treścią cierpienia, był tylko jednym z jego objawów, dla tego też i to określenie nie jest w tym razie wcale wystarczającym.

Ostatecznie więc wypadek ten do nazwania jest bardzo trudny i dając mu miano bliżej określające, należałoby stworzyć nowe lub też złożyć z dwóch znanych; to ostatnie przekładam i chorobę tę nazywam: *Neuralgia nervi vagi cum spasmu glottidis*.

Tyle co do przebiegu, siedliska i określenia ogólnego choroby, ale żadna wiadomość z tych trzech nie prowadzi do jakiegokolwiek znajomości rodzaju choroby; tymczasem musimy poprzestać na tém że choroba jest nerwową, to jest że nic więcej o jej przyrodzie nie wiemy, jak tylko to, iż zasadza się na pewnych zmianach w nerwie, jakie zaś są te zmiany, to przechodzi obecne nasze wiadomości.

3. R o k o w a n i e i l e c z e n i e.

Rokowanie w tym wypadku mogło być tylko chwilowem i często zmienianem, albowiem początek choroby nie dawał żadnego choćby przybliżonego pojęcia o najwyższym punkcie jej wzniesienia, a nadto stan chorób podczas napadów i w chwilach od nich wolnych, tak uderzającym ulegał różnicom, że i to wiele wpłynąć musiało na zmiany rokowania; ostatecznie okazało się że w czasie najgwałtowniejszego napadu, złe rokowanie, które postawiłem nie sprawdziło się, z tém wszystkiem jednak jestem przekonany, że innego nie miałem prawa robić — widząc przed sobą stan prawie konania chorób.

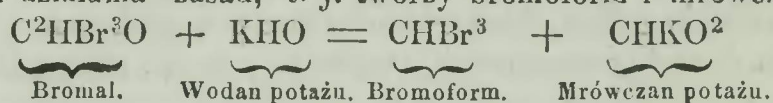
Co do leczenia, to w tego rodzaju chorobie radykalnem być ono nie mogło, choćby już dla tego tylko, że o istocie, a nawet o treści choroby żadnego nie mamy wyobrażenia. To też uciekłem się zaraz do metody symptomatycznej i przy tej pozostałem aż do końca;

w każdym razie starałem się przede wszystkim ciągle mieć na względzie, te z najgroźniejszych objawów, które leczeniu dostępnymi były.

Wiadomości bieżące.

— Trzy nowe środki znieczulające: *Bromoform*, *Bromal* i *Jodal*. (Przez Dra R a b u t e a u. Gaz. hebd. Nr. 43, 1869). Podobieństwo różnych ciał pod względem ich składu chemicznego jest często w stosunku prostym do ich działania fizyologicznego. Z téj zasady wychodząc, sądziłem, mówi autor, że bromoform powinien działać na wzór chloroformu a bromal i jodal na wzór chloralu. Doświadczenie potwierdziło me przypuszczenia. Jednakże, nieliczne dotąd moje poszukiwania nie pozwalają mi na wyrzeczenie w téj mierze stanowczego zdania.

B r o m o f o r m. Ciało to jest bardzo mało znane przez chemików. Udało mi się je otrzymać rozkładając bromal wodanem potażu. Bromal zachowuje się tak samo jak chloral pod wpływem działania zasad, t. j. tworzy bromoform i mrówczan odpowiedni.



Płyn otrzymany przezemnie z tego zawiązku dał się przedestylłować przy 60—65° i przedstawiał własności tak chemiczne jak i organoleptyczne najzupełniej podobne do chloroformu, tak, że można go było przyjąć za ten ostatni. Jedną z cech różniących jest następująca: wtedy gdy chloroform rozpuszcza jod barwiąc się na kolor niebiesko fioletowy, bromoform rozpuszcza ten sam metaloid w pysznym kolorze karminowo-czerwonym. Szczur umieszczony w szklance z gąbką napojoną sześcioma kroplami bromoformu zasnął w przeciągu 1/2 do 1 minuty i był zupełnie znieczulony; znieczulenie trwa od 2 do 3 minut. Można je przeciągać nieskończenie dając coraz więcej bromoformu do wdychania. Po takim znieczuleniu zwierzę najzupełniej przychodzi do siebie. Chciałem znieczulić psa, lecz ilość płynu posiadanego przezemnie była za małą do tego. Jednakże udało mi się i to znieczulenie, nie wywołałem tylko tak głębokiego snu jak przy znieczulaniu szczurów, na których robiłem me pierwsze doświadczenia. Psa, o którym mowa, mogłem szczypać, kłuć w łapy, ogon i t. d., nie wywołując z jego strony najmniejszej reakcyi. Żrenice jego były mocno rozszerzone. Te pierwsze próby skłaniają mię do wniosku iż bromoformowi należy się pierwszeństwo przed chloroformem. Bromoform być może, znieczulił po użyciu mniejszej ilości, i nie sprowadził tak głębokiego i niebezpiecznego snu jak chloroform.

B r o m a l. Ciało to różni się od chloralu tém tylko, że chlor tego ostatniego jest tu przez brom zastąpiony. Wzór jego = C²HBr³O. Otrzymałem go w formie wodanu skryształizowanego: C²HBr³ + H²O. Zapach ma podobny do chloralu. Sprowadza łzawienie i napływ do nosa. Pierwsze próby, poczynione z tym środkiem przekonywają mię, że działanie jego fizyologiczne jest podobne do chloralu. Szczur, któremu wstrzyknąłem pod skórę małą ilość tego środka rozpuszczonego w wodzie, zasnął po 5-ciu minutach.

J o d a l. Nowy ten środek znieczulający, wrze przy 25°, ztąd utrzymanie go w stanie płynnym jest nadzwyczaj trudnem. Przygotowałem sam pewną ilość tego związku, traktując jod mieszaniną wysokoku z kwasem azotnym. Rozkłada się on przy działaniu zasad tak samo jak bromal i chloral, tworząc jedoform i mrówczan odpowiedni. Tak samo jak bromal, jodal sprawia łzawienie. Wstrzyknięty do odbyticy w ilości 5—6 gram. sprowadził znieczulenie zwierzęcia, w połączeniu z drgawkami, wśród których zwierzę straciło życie. Krew była czarna; tkanki czerwieniejsze jak zwykle, krezki, mózg i rdzeń kręgowy były nastrzyknięte. W ogóle, pod wpływem większej ilości jodalu śmierć następuje przy takich samych zmianach anatomicznych jak po zażyciu dawki trującej chloralu. Oddech zwierzęcia (psa) czuć było jodalem w wysokim stopniu, co dowodzi, że jodal nie rozłożył się w organizmie, albo uległ tylko cząstkowemu rozkładowi, jeżeli już ten ostatni rzeczywiście miał mieć miejsce.

Redakcyja Gazety Lekarskiej i Biblioteki Umiejętności Lekarskich przy rogu ulicy Jasnej i Zielonego placu, w domu Jaroszyńskiego, Nr. 1364, mieszkania Nr. 6.

W Drukarni Gazety Polskiej.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.
